Nr. 131. Lwów — Sobota dnia 9 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zakończeniach szkolnych, pogrzebach, spisy nagród i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 5 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: ... wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit. ... Ogłoszenia na części numeru ... wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: śro. św. Medarda M. — Karpa Ap. Jutro: pt. św. Pryma i Fel. — Sobota zadusz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 6; Zachód „ „ 7 m. 51

Długość dnia godzin 15 m. 46; Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

## Stan Francyi.

Nawet bezwzględni wielbiciele gabinetu p. Waldeck-Rousseau zaczęli powątpiewać o jego trwałości i przyznają, że w kraju szerzy się głuche niezadowolenie. Z wielu oznak można sądzić, że się zanosi we Francyi na jakiś przewrót, w którym zapewne po raz pierwszy od lat trzydziestu weźmie udział armia. Gabinet dreyfussowski, jak nazywano rząd teraźniejszy przeszłej jesieni, „gabinet wystawy“, jak go teraz zowią, posunął się za daleko w dogadzaniu jednej klice; ułaskawił Dreyfusa w tej samej chwili, w której sąd go potępił, i w tem było dosadne lekceważenie władzy sądowej; potem postawił przed trybunałem politycznym wszystkich przeciwników dreyfusyady i dobił się wypędzenia ich z kraju, w czem się okazał narzędziem zemsty w rękach owej kliki; jeszcze potem przeparł otwarcie wystawy w Wielką Sobotę, co było szyderstwem z uczuć ludności gwoli życzeniu tej samej kliki, która w zaciekłości swej chciała pokazać, że jest taką panią kraju, iż może wszystko deptać; nareszcie, zawsze posłuszny tej klice, przedstawił parlamentowi wniosek o zmazanie wszystkich procesów, które jak konary wyrosły z pnia dreyfusyady, oprócz tylko jednego procesu przeciw nacyonalistom, wywołanym z kraju. Tego już było za wiele. W pierwszej chwili nawet jego zwolennicy w izbie deputowanych zerwali się oburzeni, powstał w sali piekielny wrzask, miotano przekleństwa, podnoszono pięści i zdawało się, że bójka powstanie, więc gwardziści, wpadłszy do izby, otoczyli ławę ministrów, a prezydent zamknął posiedzenie. Potem jednak, nastrojeni przez niewidzialną potęgę, potulnie wrócili deputowani do izby i przyjęli wniosek rządowy. Lecz co można zrobić z dwiema setkami posłów, tego niepodobna z krajem. Więc w nim zawrzało tak, że nawet Zola, którego proces umorzono wnioskiem rządowym, uznał, że ministeryum popełniło fatalną omyłkę. Oto są jego słowa: „Przeżywamy ohydną chwilę, możemy utracić wszystko, co jeszcze mamy z dawnej świetności. Jestem przekonany, że pierwszy z brzegu energiczny człowiek może teraz chwycić władzę i stać się cezarem. To byłoby jeszcze może zbawieniem, jeżeli nie dla wolności, to dla Francyi, jako politycznego organizmu, ale ja takiego człowieka nie widzę. Pretendenci — to ludzie bez charakteru, wygodnisie i leniwcy. Napoleon III miał przynajmniej wolę i umiał ryzykować, lecz dziś napróżno szukać takich, jak on. Nie wiem, co będzie; jedno tylko pewne, że kraj, zamknąwszy oczy, wywoła jakąś katastrofę, ona zaś doprowadzi do wojny... do wojny, w której będziemy pobici, straszliwie pobici“.

Lecz jeśli komuś się zdaje, że literat Zola może się nie znać na tych rzeczach, to niech posłucha p. Dupuy, który kandydując do senatu, tak rzekł w swej wyborczej mowie: „Ramię do ramienia niech staną wszyscy republikanie, bo nadchodzi chwila ciężkiej próby. Nie myślcie, że zupełnie wygasły monarchiczne tradycye w ciągu trzydziestolecia republiki; żyją one, niestety, jeszcze silnie; najmniejsza opieszałość republikanów rozpęta żądze, których nic nie powstrzyma“.

O jakich żądzach mówił Dupuy? Prasa francuska utrzymuje, że o cezarystycznych, które odżyły nietylko w narodzie, ale nawet w wojsku. To prawdopodobne. Oficer sztabu głównego Frische wydał antidreyfusistom jakieś tajne akta, o których istnieniu nie wiedział nawet minister wojny jenerał Gallifet. Kiedy się to wykryło i jenerał zapytał Frische'a, jak on mógł to uczynić, ten odrzekł: „Spełniłem czyn polityczny“. Gallifet, opowiadając o tem w senacie, dodał, że ten upadek dyscypliny przeraża go, zwłaszcza że oto oficerowie już pozwalają sobie spełniać jakieś polityczne czyny. „To droga do rokoszu!“ — zawołał minister wojny, a jeden z senatorów, również jenerał, krzyknął: „Frische dobrze zrobił“. Republikanie rzucili się ku niemu z pięściami, ale wkrótce potem oficerowie paryskiego garnizonu przybyli do tego senatora z wyrazami wdzięczności. W koszarach były jeszcze jakieś demonstracye, o których dotąd przedarły się tylko głuche wieści i które skłoniły Gallifeta do podania się do dymisyi, umotywowanej złem zdrowiem. Nacyonaliści chcieli dowiedzieć się prawdy w taki sposób, żeby wiedziała ją cała Francya, więc w izbie zapytali p. Waldeck-Rousseau dlaczego minister wojny podał się do dymisyi, lecz prezes gabinetu odparł: „Sam jenerał uzasadnił ją rozstrojonem zdrowiem. Więcej nic nie mogę powiedzieć i proszę, aby rozprawę nad tem odroczono na miesiąc“. Większość natychmiast na to przystała. A więc jest teraz taka chwila, że nawet mówić o rzeczywistej przyczynie ustąpienia Gallifeta niebezpiecznie. Rzeczywiście, ogromna armia, której oficerowie coraz częściej spełniają „polityczne akta“, stanowi taką siłę, na którą niepodobna liczyć w chwilach przełomowych. Ukaranie Frische'a nie pomoże, skoro przedtem ten sam gabinet pozwolił pułkownikowi Piquardowi spełnić „akt polityczny“ na korzyść Dreyfusa.

Obok tego — wystawa się nie udała. Wprawdzie jest okazalsza od urządzonej w 1889, ale też bez porównania od niej kosztowniejsza, więc choć bardzo zwiedzana, jednak dzień po dniu wykazuje niedobory. Tak dużo urządzono na niej prywatnych przedsięwzięć i takie w każde włożono miliony, że bilety wstępu muszą być drogie, a zatem nie są kupowane. Tłumy krążą po aleach i pawilonach obcych krajów, dokąd wstęp wolny, ale do tysiąca tak zwanych „gwoździów wystawy“ nikt nie zagląda, więc właściciele ich bankrutują. Przytem jakieś nieszczęście prześladuje tę wystawę, otwartą w Wielką Sobotę. Załamał się most, rzucony w jednem miejscu nad budynkami, wkrótce potem runął jakiś dom w dziale odtwarzającym stary Paryż, potem spalił się budynek elektryczności, a w końcu spłonął gmach urządzeń wodnych. Więc nawet woda sprzymierzyła się z ogniem przeciw gabinetowi p. Waldeck-Rousseau, nic zatem dziwnego, że ci wszyscy, którzy bankrutują — a takich mnóstwo — przechodzą do wrogów rządu.

Wystawa nie ukoiła namiętności, nie usunęła z pamięci walk, owszem, daje sama powód do niezadowolenia, które stale się wzmaga. A gabinet jeszcze drażni naród i armię takimi wnioskami, jak amnestyowania dreyfusistów z pominięciem ich przeciwników. W rezultacie — jak powszechnie przewidują — nastąpić musi wybuch.

## „Anarchia regułą“.

Piszą nam z Wiednia, 7 czerwca:

„Anormalne stosunki mogą nastać; to wydarzało się także w innych państwach. Jeżeli jednak staną się regułą, natenczas trzeba poważnie poruszyć pytanie, po której stronie znajduje się prawo: czy po stronie państwa, ustaw i porządku, albo też po stronie anarchii, która się stała regułą?“ Pytanie to poruszył wczoraj prezes gabinetu Körber, oświadczając, że nadesła „ostatnia godzina“ opamiętania się tego wybranego pod nieszczęśliwą gwiazdą parlamentu. Gdyby się jednak nie opamiętał, prezes gabinetu wskazał na pełnomocnictwa, jakich konstytucya udziela rządowi i na obowiązek rządu działania w nadzwyczajnych okolicznościach na własną odpowiedzialność.

Jakie to są pełnomocnictwa? Rząd może w każdej chwili odroczyć posiedzenia Izby, na podstawie §. 14-go może w czasie nieobecności parlamentu wydać rozporządzenia w sprawach naglących, może nareszcie Izbę poselską rozwiązać i rozpisać nowe wybory. Natomiast rządowi nie wolno np. ogłosić nowego regulaminu Izby poselskiej, bo uchwalenie swego regulaminu jest wyłącznem prawem Izby; nie wolno także rządowi ustanowić np. w miejsce Rady państwa wskrzeszonej „Rady Stanu“, złożonej z mianowanych przez Cesarza członków itd. Do podobnych mniej więcej awanturniczych projektów, podsuwanych gabinetowi p. Körbera z różnych stron, konstytucya nie upoważnia rządu, który też pono o nich nie myśli.

Następstwem więc obstrukcyi młodoczeskiej, jeżeli nie zostanie pokonaną, będzie: 1) odroczenie posiedzeń Izby, 2) rządy za pomocą §. 14-go za przykładem gabinetu hr. Thuna i Kaizla, 3) ewentualne rozwiązanie Izby poselskiej i rozpisanie ogólnych wyborów.

Wczorajsza mowa p. Körbera zwracała się przedewszystkiem do Czechów. Odpowiedź d-ra Herolda świadczy, że słowa prezesa gabinetu nie wywarły wśród posłów czeskich najmniejszego wrażenia. Ponieważ nie we wszystkiem podoba się im ustawa językowa, przeto rozbijają parlament obstrukcyą! Nigdy żadne stronnictwo w lekkomyślniejszy i bardziej cyniczny sposób nie stawiało swych kaprysów i urojeń wyżej od najważniejszych interesów państwa.

Aby stronnictwo takie mogło doznać choć pośredniego poparcia ze strony poważnych czynników parlamentarnych, niepodobna przypuszczać. Relacye o wczorajszem posiedzeniu wykonawczego komitetu prawicy, ogłoszona przez dr. Strańsky'ego, są tendencyjne, usiłują przedstawić rzecz tak, jak gdyby na tem zebraniu prezes Jaworski był doznał porażki, a sprawa młodoczeska była odniosła „moralne“ zwycięstwo*). Na prawdę tak samo pp. Kathrein i Ebenhoch, jak Jaworski i Dzieduszycki oświadczyli wczoraj, że trzeba energicznie wystąpić przeciwko obstrukcyi i że stworzona w r. 1897 większość z winy młodoczechów przestała istnieć.

Jeżeli poniekąd inaczej przemawiał baron di Pauli, tłómaczy się to osobistemi stosunkami byłego ministra handlu. Że ks. Schwarzenberg z radości zaciera ręce, widząc jak młodoczesi à la 1849 rozbijają znienawidzoną konstytucyę, rozumie się samo przez się. Co zaś dotyczy Słoweńców, to wprawdzie narażają na szwank swe najżywotniejsze interesa, poddając się kierownictwu awanturników młodoczeskich, ale od tak młodego i nie posiadającego żadnej tradycyi politycznej ludu trudno żądać szczególnej bystrości w sprawach publicznych.

Bądź co bądź, żadno z tych stronnictw nie dostarczy młodoczeskiej obstrukcyi aktywnego poparcia. Nawet *Vaterland* przewiduje, że dziś będzie obwołane rozwiązanie stworzonej w r. 1897 większości, która Polakom nie przyniosła najmniejszego pożytku, ale jak zmora ciężyła na naszej narodowej polityce i która nie zdołała zabezpieczyć funkcyi parlamentu ani przeciwko obstrukcyi niemieckiej, ani przeciwko czeskiej!

*) W relacyach niektórych dzienników o onegdajszej konferencyi przywódców stronnictw, zaproszonych przez p. Jaworskiego, powiedziano, że prezes Jaworski wyraził zapatrywanie, iż prawicę należy uważać za nieistniejącą, i że z wyjątkiem pp. Ebenhocha i Kathreina wszyscy inni uczestnicy konferencyi stanowczo wystąpili przeciw temu zapatrywaniu, że ganili p. Jaworskiemu to, iż na tę konferencyę nie zaprosił reprezentantów młodoczechów i domagali się, aby na dzień następny (tj. wczoraj) zwołał jeszcze raz posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy z udziałem młodoczechów. (*Przyp. Red.*)

## Rada państwa.

(*Telegramy Przeglądu*).

**Wiedeń** 8 czerwca. Odczytywanie interpelacyj trwało wczoraj do godziny 3-ciej, poczem prezydent Fuchs je przerwał. P. Zallinger (katolicka partya ludowa) wniósł, ażeby ze względu na ważność przedmiotu umieszczono jako punkt pierwszy porządku dziennego zmianę §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej. Mówca sądzi, że takie przełożenie czytania interpelacyj i wniosków nie sprzeciwia się regulaminowi. P. Jaworski zaś wniósł, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego postawić prowizoryum budżetowe, a jako drugi zmianę ustawy przemysłowej.

W głosowaniu przyjęto wniosek Zallingera, odpadło przeto głosowanie nad wnioskiem Jaworskiego.

Prezydent zapowiedział następne posiedzenie na dziś godz. 1 po południu.

P. Jarosiewicz wniósł wczoraj interpelacyę do prezydenta ministrów, w sprawie zarządzeń władz politycznych z powodu strejku rolniczego w okręgach Mielnica i Borszczów.

P. Danielak zainterpelował ministra sprawiedliwości z powodu postępowania prokuratoryi krakowskiej w sprawie powiatowej Kasy oszczędności w Wieliczce.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, według doniesienia *Fremdenblattu*, Czesi oświadczyli, że chcą dalej do prawicy należeć, że jednak nie mogą odstąpić od obstrukcyi. Wobec tego dr. Kathrein wyraził zdanie, że większość należy uważać za rozwiązaną. Prezydent ministrów Koerber zaznaczył, że jednostronne załatwienie kwestyi językowej jest niemożliwe, bo w takim razie obstrukcya przeniosłaby się na drugą stronę. Jeżeli Czesi nie zmienią taktyki, to przyjdzie to, co przyjść musi. P. hr. Dzieduszycki przemawiał za zwalczaniem obstrukcyi wszelkiemi, regulaminowo dozwolonemi środkami. P. br. Dipauli oświadczył się za zmianą regulaminu Izby. W końcu przewodniczący p. Jaworski, resumując przebieg obrad, które nie wydały żadnego rezultatu, oznajmił, że wobec tego należy uważać prawicę jako już nieistniejącą.

**Wiedeń** 8 czerwca. (Pryw.). Według informacyi *Wiener Allg. Ztg.*, zbiorą się dzisiaj o godz. 11 przed południem w prezydyum rady ministrów, pod przewodnictwem prezesa gabinetu dr. Koerbera na konferencyę prezesi tych stronnictw, które pragną, aby parlament nareszcie wszedł na drogę pozytywnej działalności.

## Wypadki w Chinach.

(*Telegramy „Przeglądu“.*)

**Londyn** 8 czerwca. Do biura Reutera donoszą z Pekinu: Sytuacya coraz się pogarsza. Posłowie obcych mocarstw odbywają częste konferencye. Poseł angielski telegraficznie zażądał przysłania jeszcze 75 majtków. Na żażalenie Japonii, że Czung-li-yamen otrzymał ze strony poselstwa rosyjskiego nakaz uśmierzenia niepokojów przy pomocy obcej, Czung-li-yamen zawiadomił posła japońskiego, iż na propozycyę rosyjską odpowiedział, że rząd chiński jest dość silny, aby sam dał radę niepokojom. Wieczorem, wydano edykt z naganą dla wojsk cesarskich z powodu okazanego wobec Bokserów tchórzostwa.

Do tego samego biura donoszą z Tientsina pod datą 6 bm: Krąży pogłoska, że koło Tunglu przyszło do starcia między Bokserami a katolikami. Trzech bokserów zabito, 9 wzięto do niewoli. Pociąg, który wyprawiono dziś rano z działami i żołnierzami, nie zajechał daleko, gdyż żołnierze chińscy domagali się powrotu i wogóle nie chcieli jechać dalej. Ubiegłej nocy przybył tu angielski okręt wojenny.

**Tientsin** 8 czerwca. Połączenie kolejowe z Pekinem przerwane. Wiele miejscowości wzdłuż linii kolejowej stoi w płomieniach. Bokserzy zapowiadają plakatami, iż w sobotę wszyscy cudzoziemcy zostaną wymordowani.

## Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej.

Dla uzupełnienia całości obrazu uroczystości krakowskich dodać należy do wczorajszego sprawozdania niektóre jeszcze szczegóły:

*Breve papieskie.*

Po nabożeństwie, przybrany w infułę, darowaną przed wiekami katedrze wawelskiej przez królową Jadwigę, oraz w ornat daru Piotra Kmity, otoczony duchowieństwem, z pastorałem w ręku, zawiadomił JE. książę-biskup, że od Magnificencyi rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i od Senatu akademickiego złożone zostało u Stolicy świętej pismo z wyrazami hołdu, czci i miłości. Na to pismo nadeszła odpowiedź, którą odczytał ks. kanclerz i kanonik dr. Władysław Bandurski. W tekście łacińskim brzmi ono jak następuje:

„Dilecto Filio Stanislao Tarnowski Com. Lycei Magni Jagiellonici Rectori Cracoviam.

Leo PP. XIII. Dilecto Filio salutem et apostolicam benedictionem.

Lyceum magnum Cracoviense, abhinc quingentis annis in decus Polonae gentis conditum, ea semper laude praestitit, quod ab Apostolicae Sedis auctoritate discesserit nunquam; quo factum iure, ut a romanis Pontificibus et benevole haberi semper et cumulari muneribus mereretur. Hanc autem in vobis nunc etiam vigere laudem, testes sunt litterae, quas a Te et a quattuor viris singularum disciplinarum studiis moderandis nuper accepimus. Nam quum in eo iam sitis, ut quintum ab instaurata Universitate saeculum, feliciter impletum, laetitiis publicis gratulemini; placuit huius vestrae celebritatis Nos admonere, ut bene vobis precantes, commune simul gaudium, atque animos augeremus, ad ampliora in posterum perficienda in iuventutis vestrae, ad omnem sapientiam, eruditionem. Habetote igitur et gratias de officio praestito et de merita iucunditate gratulationem. Tibi vero et universo doctorum coetui nec non auditoribus singulis, qui in spem religioni ac patriae educantur, Apostolicam benedictionem, nostrae caritatis pignus ac munerum divinorum auspicem, peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die XXXI Mai MCM, Pontificatus Nostri anno vicesimo tertio. *Leo P. P. XIII*“.

A oto polski przekład tego *breve*:

Do umiłowanego syna, Stanisława hrabiego Tarnowskiego, wszechnicy Jagiellońskiej rektora w Krakowie.

Leon XIII-ty Papież, umiłowanemu synowi pozdrowienie i apostolskie przesyła błogosławieństwo.

Wszechnica krakowska, założona lat temu przeszło pięćset na ozdobę narodu polskiego, odznaczała się zawsze tą chwałą, że nigdy nie odstąpiła od powagi apostolskiej stolicy. Wskutek tego właśnie zasłużyła sobie słusznie na to, że ją rzymscy Arcypasterze w łasce mieli zawsze i hojnie zaszczytami obdarzali.

Że zaś ta sama chwała między wami kwitnie i teraz, świadectwem jest pismo, które odebrałem właśnie od ciebie i czterech dziekanów uniwersyteckich fakultetów.

Albowiem kiedy już do tego czasu dożyliście, w którym obchodzicie wesoło uroczystością urzędową piąty wiek szczęśliwie ubiegły od odnowienia uniwersytetu, postanowiliście o tej waszej uroczystości i nam przypomnieć, abyśmy dobrze wam życząc uświetnili tę wspólną waszą radość i duchy wasze podnieśli do dokonania jeszcze świetniejszych w przyszłości dzieł, celem wykształcenia waszej młodzieży we wszelkiej mądrości. Przyjmijcie zatem podziękowanie za spełniony obowiązek i powinszowanie zasłużonej waszej radości. Tobie zaś i całemu stanowi profesorów, a zarazem wszystkim słuchaczom, którzy wychowują się jako nadzieja wiary

48)

# KALKSTEIN

**Powieść historyczna z XVII wieku**

**(z cyklu „O Tron“)**

przez

***Adama Krechowieckiego.***

(Ciąg dalszy).

A Knopf prawdę z kłamstwem mieszając, opowiadał, że ciągle widuje nieszczęśliwą niewiastę, która codziennie do komendanta z prośbami przychodzi, a wygląda jak cień. Widział także i Krysia; biedny, schorzały chłopczyna, któremu wieczysty przestrach z zapadłych oczu patrzy...!

Słuchając tych opowieści, Kalkstein łkał głucho, a wreszcie raz spytał:

— Czego oni odemnie chcą? czego?

— To wam powie jutro sam jenerał Görzke.. — odparł Knopf, i swoim zwyczajem wyszedł szybko, zostawiając więźnia z własnemi myślami.

Jakoż nazajutrz niezwykła wrzawa przerwała grobową ciszę kaźni. Kalkstein podniósł się z barłogu, wsparł na łokciu i słuchał, jak z łoskotem otwierano podwoje więzienne, jak zbliżało się do niego coraz donośniej echo śmiałych, ciężkich kroków kilku a może i kilkunastu ludzi. Przywykłego do ciągłej ciszy raziła ta wrzawa, odbijała się boleśnie w uszach.

Naraz otwarły się drzwi ostatnie i do kaźni wbiegło trzech pachołków z pochodniami w ręku.

Kalkstein wytrzeszczył szeroko oczy, a potem zawarł je gwałtownie. Nie mógł znieść ani tej wrzawy, ani tego światła, ani silnego prądu powietrza, idącego z otwartych podwoi. Padł na wznak i dyszał ciężko.

Za pachołkami wkroczyli do kaźni Albrecht von Kalnein, prezes komisyi śledczej, jenerał Görzke i fiskał elektorski Filip Lan.

Kalnein, sędziwy już człek, o twarzy pięknej, choć surowej, pochylił się nad więźniem i chwilę patrzył. Na jego obliczu odbiło się coś nakształt zgrozy, czy współczucia. Podniósł się i z wyrzutem na Görzkego spojrzał. Ten zaś bezdźwięcznym swym głosem, patrząc w próżnię, ozwał się:

— Krystyan Ludwik Kalkstein, odpowiadaj!

Więzień leżał bez ruchu; pierś jego tylko podnosiła się przyspieszonym chrypliwym oddechem.

— Odpowiadaj! — mówił dalej Görzke — żali prawdą jest, iżeś się odgrażał zbrojnym najazdem polskim na Prusy, iżeś lżył jego elektorską mość, zwąc go kłamliwym Kainem, wiarołomcą, krzywoprzysiężcą i infamisem? Żali prawdą jest, iżeś głośno twierdził, jako stany pruskie gotowe są odpaść od jego elektorskiej mości, iżeś wrzekomo w imieniu tych stanów do króla polskiego i do sejmu wnosił suppliki?

Nie było odpowiedzi. Z zawartemi szczelnie powiekami, Kalkstein leżał, jakby nie słysząc, co do niego mówiono.

Tedy Kalnein znów pochylił się nad nim i głosem stłumionym, w którym współczucie brzmiało, przemówił:

— Przyszliśmy, iżby ci ulgę przynieść... Od twoich odpowiedzi to zależy... Nie zamykaj się w milczeniu...

Łagodny głos Kalneina zdawał się budzić więźnia. Poruszył się i oczy szeroko otworzył, wpatrując się w pochyloną nad sobą postać.

On go znał tego Kalneina, z czasów młodości swej; wiedział, że chociaż elektora zwolennik, był to człek prawy, przez przeciwników nawet szanowany. Więc odrzekł cicho:

— Nie mam co rzec... nie mam sił bronić się... Wydajcie wyrok co rychlej... dozwólcie jeno, iżbym żonę i dzieci widzieć mógł...

Była chwila narady między Kalneinem, Görzkem i Lanem. Usunęli się opodal i szeptali tak, iż więzień ani słowa dosłyszeć nie zdołał, widział jeno po gestach, iż Kalnein domagał się czegoś i przedstawiał, a Görzke ruchem głowy przeczył. Jednak Lan, który był dotychczas milczący, rozstrzygnął na stronę Kalneina. Görzke ramionami wzruszył i, zbliżywszy się do więźnia, ozwał się:

— Dobrze więc... dozwolę im tutaj przyjść... Ale pod jednym warunkiem... Uczynisz to czego własna małżonka twoja od ciebie wymagać będzie...

Kalkstein usłyszał jedno tylko słowo: „dozwolę“; i więcej już nic. Nagle, jakby światłość ogromna otoczyła go i oślepiła; radość niewymowna zalała jego zrozpaczoną i zgnębioną duszę i pomieścić się w niej nie mogła, więc uchodziła z piersi dziwnym jękiem, do skowyczenia podobnym.

A Görzke powtarzał swoje: uczynisz to? uczynisz?

Co znaczyło to pytanie? Dopiero teraz je słyszał. A czegożby on nie uczynił dla tej umiłowanej, słodkiej, dzielnej niewiasty? Czegożby ona żądać mogła, czegoby on nie miał prawa, lub nie chciał uczynić?

Więc porwał się, zatargał łańcuchem i krzyknął:

— Uczynię!...

Za moment otoczyła go znów ciemność i cisza. Ale on w niej słyszał teraz tysiące głosów upajających, rozkosznych. Nawet ów groźny huk fal, rozbijających się o skały, nawet szmer kropel wilgoci, zsuwających się po zapleśniałych murach, brzęk łańcuchów, szelest słomy barłogu, wszystko w około było dziś inne i wraz z gwałtownem tętnem serca mówiło mu:

— Ona przyjdzie!

Całe życie skupiło się w tej myśli, w tej nadziei, w tem pożądaniu. Ona, ta umiłowana, po tylu wycierpianych katuszach, przyjdzie tu, do niego. On ujrzy jej ukochaną postać, jej wypłakane całować będzie oczy, usłyszy słodki głos jej, w skute ramiona ujmie jej drogą głowę i przyciśnie do stęsknionej piersi!...

A potem?... To „potem“ istnieć nie może. Myśl urywała się tu, jakby ją przecięła — śmierć.

I nastąpiły długie godziny oczekiwania i bezmiernej tęsknoty. Umyślnie snadź chciano, iżby go katusza oczekiwania zżarła i złamała, uczyniła powolnem narzędziem.

A tymczasem Görzke usposabiał żonę jego, Maryę, przedstawiając, iż elektor we wspaniałomyślności swej gotów Kalksteinowi przebaczyć i wrócić mu wolność, uczynić jednak tego nie może pod naciskiem.

— Dopóki — mówił — poseł polski, Opacki, siedzieć będzie w Berlinie i nękać żądaniami, dopóki z kancelaryi królewskiej nadchodzić będą do kurfirsta groźne pisma, dopóty on cofnąć się nie może... Nie może też wziąć na siebie winy porwania... Gwałt ów spełnił z zemsty osobistej Baumgardt...

— To nieprawda! — zawołała Marya.

Görzke, przechadzając się zwolna po komnacie, rzucił z podełba gniewne spojrzenie na siedzącą przy oknie niewiastę. I jego nawet zdumiewała nieugięta siła woli i męstwo w tej na pozór słabej, wiotkiej, wynędzniałej istocie. Zdumiewała i obudzała gniew, ale ten wobec Maryi nie wybuchał nigdy, miarkowany niezwykłem poszanowaniem. Knopf nie mógł wyjść z podziwu, że srogi dla wszystkich jenerał, dla jednej tylko Maryi okazywał niebywałe względy.

I teraz potłumił gniewne poruszenie.

— Nie jest to nieprawdą — odparł zwolna — co mówię. Dowody są. Jeszcze w wojsku litewskiem między małżonkiem waszym a Baumgardtem zachodziły niesnaski... A potem w Warszawie... To bardzo lekkomyślne miasto... Baumgardt zaś z Warszawianką się ożenił... No, i... ona była młoda, urodziwa, Kalkstein zaś był sam.. No, i...

Marya porwała się z miejsca i wyprostowała hardo swą niewielką postać. Na jej wymizerniałą twarz, jakby z wosku ulepioną, wybiegły żywe rumieńce; oczy zawsze piękne, chociaż w głąb zapadłe, ciskały iskry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i ojczyzny, udzielamy najmiłościwiej w Panu Apostolskiego naszego błogosławieństwa, jako dowodu naszej miłości i wróżby łask Boskich.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia XXXI maja 1900 roku, a w dwudziestym trzecim naszego pontyfikatu.

(podpis własnoręczny) *Leon P. P. XIII*".

Przy wyrazach *breve*, w których Ojciec św. udziela błogosławieństwa, ukląkł rektor i cały senat akademicki.

*Pochód obywatelski.*

W powrocie z kościoła N. Maryi Panny zatrzymał się pochód uniwersytecki przed trybuną ustawioną naprzeciwko ulicy Szewskiej. Część jego ustawiła się na chodniku od ulicy św. Anny do ul. Szewskiej, a na trybunę weszły deputacye naukowe, prezydent i Rada miasta, doktorowie honorowi, reprezentacye uniwersytetów, generalicya, ministrowie: dr. Hartel i dr. Piętak, cały senat i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz ks. biskup Pelczar. Na estradzie zajął też miejsce Henryk Sienkiewicz obok hr. Nigry.

W środku trybuny, otoczony senatem, zasiadł rektor JE. Stanisław Tarnowski, około trybuny utworzyły półkole sztandary cechowe, Naokoło w całym Rynku okna dekorowane i zapełnione widzami. Przy dźwiękach orkiestry, grającej pieśń narodową, rozpoczyna się przejście pochodu obywatelskiego i ludowego. Na czele idzie orkiestra bierzanowska, w białych sukmanach krakowskich, za nią banderya krakusów, dalej lud krakowski. Zrywają się gorące okrzyki i oklaski. Lud przechodzi koło trybuny i pozdrawia rektora Wszechnicy Jagiellońskiej.

Potem orkiestra z Bochni prowadzi straże ogniowe, a za nimi idzie kilkaset dzieci wiejskich, chłopców w sukmanach i dziewcząt w kmiecych chustkach. I one oddają hołd, przystają przed trybuną, składając ukłon głęboki. Dalej idzie grupa kobiet wiejskich, oklaskami witana, Czeska Beseda, Szlązaczki w narodowych strojach, dalej poważne mieszczaństwo krakowskie z wieńcami żelaznymi i srebrnymi, cechy, kupcy, urzędnicy, Rada wyznaniowa izraelicka, dyrektorowie instytucyj autonomicznych, jak Kasa oszczędności, Towarzystwo ubezpieczeń. Nową część pochodu poprzedza orkiestra wychowanków zakładu ks. Lubomirskiego, za nią idą wszystkie instytucye i korporacye krakowskie, stowarzyszenia, zakłady naukowe, młodzież szkolna, i składają hołd przed trybuną, a rektor dziękuje im serdecznie, kłaniając się biretem. Poważny, podniosły nastrój ogarnął wszystkich. W dalszym ciągu przy dźwiękach orkiestry weteranów defilowali weterani, Rada podgórska, bractwo strzeleckie, weterani z 1863 roku. Nareszcie zatrzymał się pochód na chwilę, a wtedy przed rektorem stanął komitet obywatelski, złożony z dyrektora Rottera, prezesa „Sokoła" Turskiego i sekretarza dr. Nowickiego oraz grona obywateli. P. Rotter odczytał adres obywatelski. Brzmi on jak następuje:

„Akademii Jagiellońskiej 1400—1900 ludność miasta Krakowa. Przed pięciuset laty powstała w grodzie naszym, na zrębie, wzniesionym potężną ręką ostatniego Piasta, za staraniem usilnem wnuczki jego, niezapomnianej królowej Jadwigi i pierwszego na tronie polskim Jagiellona, Akademia, mająca być „perłą wiedzy przemożnej" i „dobroczynnem źródłem nauk". Spełniając to szczytne zadanie, wydała ona, w ciągu kilkuwiekowego swego istnienia, cały zastęp mężów, wiedzą znamienitych, zasłużoną sławą na świecie głośnych, była przez długi czas ozdobą Rzeczypospolitej, a nigdy nie przestawała szerzyć światła nauki we wszystkich warstwach ludności, przygarniając, bez względu na pochodzenie i stanowisko społeczne, ku sobie zarówno karmazynów i szlachtę herbową, jak synów mieszczańskich i siermiężną dziatwę wiejską. Żył w niej bowiem i działał przez nią duch wielkiego króla chłopków, wzniosła ofiarność Jadwigi i prostota Jagiełły.

„Dziś, po pięciu wiekach, my mieszkańcy tego grodu, w którym stała kolebka Piastowskiej i Jagiellońskiej monarchii i który nie przestał być nigdy ogniskiem nauki i cywilizacyi polskiej, składamy u stóp prastarej szkoły hołd nasz i życzenie, aby była ona w przyszłości niewyczerpaną krynicą wiedzy, aby jak pochodnia jaśniejąca rozsyłała promienie światła ku rozproszeniu ciemnoty i rozniecaniu złotej jutrzenki swobody, aby niosła oświaty kaganiec przed narodem, wiodąc go do odrodzenia i zmartwychwstania, aby niciła w ten sposób wielką myśl przeszłości na pożytek przyszłych pokoleń i całej naszej ojczyzny".

Podczas wręczenia adresu obywatelskiego „Lutnia" zajęła miejsce na estradzie obok trybuny i pod kierownictwem p. Steibelta odśpiewała hymn „Boga Rodzico" świętego Wojciecha; Gorczyckiego „Gaude Mater Polonia", tudzież przy wręczeniu kantatę Elsnera „Na cześć światła", tę ostatnią z tow. instrumentów dętych. Orkiestra „Harmonii" odegrała hymn „Boże coś Polskę"; przygrywała też orkiestra uczniów gimnazyum św. Anny, witana gorąco.

Po wręczeniu adresu ruszył pochód na Wawel, wśród gęstego szpaleru publiczności po obu stronach. Pochód szedł Rynkiem, ulicą Grodzką, a witali go oklaskami widzowie w oknach wzdłuż całej drogi. Pochód wszedł na Wawel od strony ul. Bernardyńskiej. W katedrze deputacya złożyła srebrny wieniec z liści dębowych na grobowcu Kazimierza Wielkiego; listków w wieńcu jest 98, a na każdym wypisana nazwa cechu lub stowarzyszenia. Wieniec pochodzi od wszystkich cechów krakowskich, wykonał go zaś p. Jarra. Oprócz tego złożono na grobie Jadwigi i Jagiełły dwa, misternie w żelazie kute, wieńce od ludności miasta Krakowa i obywatelstwa, a nadto ozdobny metalowy wieniec od Towarzystwa strzeleckiego; dalej wieńce z kwiatów i zieleni: od kobiet Korony, Litwy i Rusi, wieniec palmowy od uniwersytetu ludowego, od artystów teatru krakowskiego i od ludu polskiego. Przy tej sposobności przemówił p. Adam Staszczyk, majster ślusarski, do zgromadzonych, tłómacząc znaczenie jubileuszu obecnego i podniósł z naciskiem i radością okoliczność, że rzemieślnicy i przemysłowcy polscy oraz lud wiejski wzięli w tej uroczystości udział dobrowolny, z własnej woli i inicyatywy, z poczucia i zrozumienia obowiązku. Jest to nadzieją lepszej przyszłości dla całego narodu.

*Hołdy deputatów.*

Pomiędzy mową ministra Hartla a przemową hr. Andrzeja Potockiego deputacye składały hołd Uniwersytetowi.

Pierwszy głos przypadł w udziale Amerykanom. Na estradzie przed senatem stanęli delegaci uniwersytetów w Buffalo, Baltimore i Chicago i mówili po angielsku w dyalekcie amerykańskim. Po nich stanęli delegaci uniwersytetów Londynu, Oxfordu i Cambridge; ich przemowy, wygłoszone po angielsku, nagrodzone zostały oklaskami. Następnie w czerwonej todze, biało obramowanej, rektor uniwersytetu z Edynburga i w niebiesko-zielonej todze delegat wszechnicy glasgowskiej, wypowiedzieli mowy, żywo oklaskiwane. W żółtej todze delegat z Kopenhagi składał w języku francuskim cześć wszechnicy Jagiellońskiej. Rektor uniwersytetu berlińskiego Fuchs, w amarantowej aksamitnej pelerynie, bogato złotem utkanej, wspomniał w swej przemowie, że akademia Jagiellońska była tym pomostem, co łączył Wschód z Zachodem (żywe oklaski) i dumną być może z tego, że współzawodniczyła z tak wielkimi dawniej uniwersytetami, jak akademia paryska, padewska i bolońska. Tu słuchał wykładów Kopernik, tu obmyślał swoje wielkie zagadnienia. Uniwersytety niemieckie wszystkie łączą się społem, ażeby siostrzanej wszechnicy krakowskiej złożyć serdeczne życzenia. Następnie przemawiali delegaci uniwersytetów z Heidelbergu, Wrocławia i Monachium. Stanęli następnie na estradzie reprezentanci uniwersytetów z Genewy, Lozanny i Fryburga. Prof. Laskowski z Genewy złożył hołd w języku francuskim, poczem w języku polskim, wskazując na kolegę swego z Fryburga dra Kallenbacha, zaznaczył, że przybyli tu do Krakowa, aby wśród rodaków pokrzepić serce i umysł.

Imieniem uniwersytetu rzymskiego odczytał adres łaciński prof. Cybulski, mowę po włosku wypowiedział hr. Nigra. Odczytano następnie adres „Universitatis caesareo-metropolitanae" i akademii medyko-wojennej w Petersburgu. Przemówienie delegata Helsingforsu przyjęto entuzyastycznie, niemniej życzliwie oklaskiwano delegatów ze Skandynawii, miast Upsali i Chrystyanii. Przyszła kolej na Budapeszt. Delegat uniwersytetu w pełnej ognia, po węgiersku wypowiedzianej mowie, wielbił Uniwersytet krakowski i Polaków. „Im to — zakończył mówca po polsku — niesiemy serce Madziarów!"

Słowa te wywołały niekłamany zapał, który się jeszcze wzmógł, gdy inny profesor wszechnicy peszteńskiej przemówił wcale dobrą polszczyzną. Mówił o niedoli braterskiej obu narodów, polskiego i węgierskiego i o Stefanie Batorym. Podniósł, że słuszne dążenia narodów, o które Polacy tyle walk przeszli, muszą się ziścić. (Huczne oklaski). Życzył, aby Akademia Jagiellońska żyła, kwitła, wzrastała. — Delegat uniwersytetu w Zagrzebiu w języku kroackim oddał hołd wszechnicy Jagiellońskiej, poczem stanęli na estradzie: prezydent akademii umiejętności w Wiedniu i delegat uniwersytetu w Wiedniu Suess, delegaci uniwersytetów w Pradze (niem.), Gracu i Czerniowcach. Wszyscy serdecznie przemawiali, a Suess wypowiedział mowę, niepozbawioną refleksyj politycznych, życzliwych dla Polaków. Dr. Gebauer, rektor czeskiego uniwersytetu w Pradze, krótkie lecz serdeczne złożył życzenia. Dr. Abraham, rektor uniwersytetu lwowskiego, podniósł, że tak wszechnica krakowska jak i lwowska razem wobec Boga i narodu są odpowiedzialne. Serdeczną mowę swą zakończył słowy: „Siostro nasza starsza, Jagiellońska szkoło, Tyś przez tyle wieków karmiła nas nauką. Bądź czystą i nieskażoną, prawdą promienna, geniuszem potężna". (Żywe oklaski). Dr. Niementowski, rektor politechniki lwowskiej złożył życzenia, poczem prezydent Friedlein odczytał adres Rady miasta Krakowa. Imieniem magistratu złożył adres radzca Zawiłowski, imieniem kongregacyi kupieckiej Szwarc, imieniem cechów Marek, im. stowarzyszeń rękodzielniczych katolickich Stróżyński, imieniem aptekarzy Eug. Heller. Imieniem Akademii umiejętności w Pradze złożył adres prof. Randa, imieniem instytutu Stauropigiańskiego (Lwów) mówił prof. Szaraniewicz. W imieniu Towarzystwa naukowego Szewczenki prof. Kollessa zaznaczył, że „święto Polaków jest i Rusinów świętem, bo i syny Ukrainy pomagali rozpalać to wielkie ognisko oświaty, które rzucało iskry na Wschód, tworząc małe ogniki, jak kijowska Akademia. (Żywe oklaski). Życzymy, aby Akademia Jagiellońska pielęgnowała dalej ideały prawdy i nauki i aby istniał zawsze żywy sojusz narodu polskiego z ukraińskim". (Entuzyastyczne oklaski).

Frenetyczne oklaski dały się następnie słyszeć, gdy prof. Cyfrowicz zawiadomił, że złożą adres byli profesorowie i uczniowie szkoły głównej warszawskiej. Stanęła na estradzie grupa, w ich rzędzie Paweł Popiel, Ostrowski, na czele Sienkiewicz, który przemówił w następujące słowa: „W dniu uroczystym dzisiejszym zebraliśmy się tu i my, profesorowie i wychowańcy byłej szkoły warszawskiej, by łącznie z gronem innych osób, dzielących nasze zapatrywania, zaznaczyć naszą cześć dla Akademii krakowskiej i naszą życzliwość. W ciągu 500 lat szkoła ta była słońcem, z jej blasku czerpali żądni prawdy i wiedzy. Trzeba nam nowych ognisk, nowych źródeł nauki, bo ognisko, w imię którego tu stoimy, zgasło przedwcześnie i zaiste meteorem tylko było; pragniemy, aby nie poszła w zapomnienie nasza szkoła główna, która wypiastowała tyle sił, zdatnych dla społeczeństwa, dla wielkiej idei naszej". Mówca składa hołd Akademii krakowskiej.

Po tem przemówieniu kilka minut trwały entuzyastyczne oklaski, a Sienkiewicz schodził z trybuny i przez długi czas dziękował ukłonami na wszystkie strony.

*Bankiet jubileuszowy.*

O godz. 6 wieczorem odbył się wczoraj w sali „Sokoła" bankiet, wydany przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W bankiecie wzięło udział z górą 500 osób. Przy głównym stole, honorowym, zasiadło około 100 osób, w pośrodku rektor hr. St. Tarnowski, mając po prawej ręce marszałka krajowego St. hr. Badeniego i ks. biskupa Szeptyckiego, po lewej ambasadora hr. Nigrę, hr. Lanckorońskiego i d-ra Madejskiego; naprzeciw w pośrodku p. minister Hartel, mając po prawej ręce ministra Piętaka, komendanta korpusu krakowskiego jenerała bar. Alboriego i ks. biskupa Pelczara, po lewej namiestnika Leona hr. Pinińskiego, ks. Jerzego Czartoryskiego. Dalej zasiedli goście zagraniczni i dostojnicy, a przy dziesięciu innych stołach reszta zaproszonych. Gdy nalano szampan w kielichy, powstał hr. Stanisław Tarnowski i zaznaczywszy, że godnem jest, aby w ojczystym naszym języku w dniu tak pamiętnym oddać hołd Monarsze, który potrzeby i prawa, a nawet i uczucia swych poddanych umie i rozumieć i szanować, wzniósł w gorących słowach toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa, powtarzając go w językach niemieckim, francuskim i łacińskim. Okrzyk „niech żyje!" powtórzono z zapałem trzykrotnie, a orkiestra odegrała hymn ludów.

Następnie minister dr. **Hartel** zabrawszy głos, zrazu w tonie nawpół żartobliwem zaznaczył, że przyjemnie jest mówić w takiem zgromadzeniu, które nie jest parlamentem (wesołość), więc chociaż już raz dziś długo przemawiał, zażądał głosu — nie zamierza jednak wygłaszać żadnej „Obstructionsdauerrede" (wesołość), lecz trzymać się dziś zasady: „Weisheit, Witz, Kürze und gute Stoffwaare". Przeszedłszy następnie do właściwego tematu, w podniosłych słowach rozwinął myśl o wspólności ludów w pracy naukowej, opartej na zasadzie prawdy. Myśl ta budzi nadzieję, iż kiedyś ustali się przecież panowanie pokoju, pokoju bez względu na różnice partyjne, narodowościowe i wyznaniowe. Ta myśl też kierowała Uniwersytetem Jagiellońskim, gdy uroczystość narodową zamienił w międzynarodową. Potrąciwszy następnie o miłe uczucia każdego, kto gości w Krakowie, w tem wspaniałem, prastarem mieście, zwrócił się do Uniwersytetu i zakończył toastem na cześć Wszechnicy w ręce rektora hr. St. Tarnowskiego, którego niepospolite zasługi i przymioty podniósł w końcowem, łacińskiem zdaniu.

Następnie hr. **Tarnowski** zabrawszy jeszcze raz głos, w bardzo serdecznych słowach wzniósł toast na cześć p. ministra Hartla, kończąc okrzykiem: Niech żyje i będzie jak najdłużej ministrem!

Z kolei ks. **Pawlicki** w łacińskim języku wzniósł zdrowie gości z daleka, ze Wschodu i Zachodu przybyłych, a imieniem gości odpowiedział w pełnym polotu toaście prof. **Osthoff** z Heidelbergu. Nawiązując do jubileuszu, rozwinął on myśl wspólnej pracy ras romańskiej, germańskiej i słowiańskiej w dziedzinie kultury, w walce o prawdę i wolność. Dopóki Polacy będą wierni tym hasłom, także i Niemcy będą śpiewać: „Noch ist Polen nicht verloren". Mówca wzniósł toast na wspólność usiłowań i prac wspomnianych ras około utrwalenia prawdy i wolności. Toast ten przyjęto z zapałem.

*Iluminacya i przedstawienie w teatrze.*

Około godziny 8mej zapalano już pierwsze lampy do iluminacyi miasta, a w pół godziny zanim jeszcze zmrok zapadł, cały Kraków zapłonął niezliczonemi światłami. Szczególnie pięknie oświetlono budynki miejskie, jak np. Sukiennice lub bramę Floryańską, które formalnie tonęły w powodzi świateł, ugrupowanych w emblemata uniwersyteckie, godła narodowe itp.

O godz. 9 odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, uświetnione oratoryum okolicznościowem Deotymy, do którego muzykę napisał Żeleński.

*Adresy obcych.*

Uniwersytet erlangeński nadesłał długi i w bardzo serdecznych i gorących słowach zredagowany adres, w którym wyraża swą radość z powodu pięknej pięćsetnej rocznicy, podnosi zasługi naszego uniwersytetu przez ten czas około wiedzy i nauki położone i wyraża nadzieję, że Bóg najlepszy i najdobrotliwszy po wszystkie czasy i nadal wszechnicy Jagiellońskiej w jej pożytecznej dla narodu i dla ogółu pracy błogosławić będzie.

Uniwersytet aberystwythski w księstwie Walii, nadesłał podobnyż adres, w którym powiada, że cieszy się, mogąc z najdalej wśród granic angielskich wysuniętego posterunku naukowego przesłać życzenia swej koleżance, z którą, pomimo odległości, duchem i wiedzą czuje się od początku swego istnienia związanym.

Uniwersytet koloński Krystyana Albrechta wyraża żal, że w jubileuszu bratniej wszechnicy nie może wziąć udziału przez swych delegatów i zapewnia, że w uroczystych dniach duchem przebywa wśród murów krakowskiej „Almae Matris".

Uniwersytet amsterdamski boleje, że czerwcowe egzamina nie pozwalają mu wysłać delegatów, ale tem gorętsze życzenia z powodu przebytych pięciu wieków i na przyszłość zasyła.

Uniwersytet rzymski nadesłał pod względem graficznym nader artystycznie wykonany adres, z równieź gorącemi życzeniami rozwoju na przyszłość.

Posłowie czescy sejmu szląskiego w swym adresie „oddają pokłon wspaniałemu zdrojowisku oświaty słowiańskiej, z którego wiekami całemi czerpali dobrodziejstwa nauki i sztuki również i synowie narodu pobratymczego z Morawy i ze Szląska. Święto narodu polskiego jest zarazem świętem narodu czeskiego, świętem wzajemności braterskiej. Pomni świetnej przeszłości pragną i na przyszłość wspólności oświaty i wzajemności ducha i serca".

Rada miejska praska w swym adresie podnosi naukowe zasługi Uniwersytetu Jagiellońskiego wobec świata słowiańskiego, przypominając liczne duchowe węzły, jakie łączyły uniwersytet praski z jego krakowskim rówieśnikiem, a powołuje się w tej mierze na słowa arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby z roku 1416, które świadczą o tem, że „Czesi i Polacy po bratersku się miłowali".

# Co i o czem piszą.

Jeden z przygodnych korespondentów *Dziennika Poznańskiego*, bawiący obecnie w Kurytybie, podaje garść interesujących wiadomości o stosunkach brazylijskich. Pisze on:

Zeszły rok mieliśmy bardzo mokry, ciągle padały deszcze, a z tego powodu nieurodzaj, drożyzna produktów spożywczych po miastach, a na koloniach jeszcze większa bieda, bo nie mają co sprzedać, a wydatki są niezbędne, szczególnie na ubranie, bo tu w tej części Brazylii, t. j. w prowincyi Parana, prawie przez pół roku ciągłych deszczów jest zimno przejmujące, zatem trzeba się ciepło ubierać, a tu garderoba jest bardzo kosztowną, bo mieszkańcy tutejsi nie sieją lnu, ani też owiec nie chowają, dlatego i fabryk tkackich nie ma. Starzy Brazylianie opowiadają, że przed kilkunastu laty, chociaż były ciągłe upały, a zatem i susze, mieli piękne urodzaje; to też mają w Panu Bogu nadzieję, że doczekają jeszcze takich błogich lat, kiedy będą mogli, tak jak dawniej, chodzić bez ubrania prawie. Muszę tu nadmienić, że naród czysto brazylijski jest bardzo nabożny i kocha swoją rzymsko-katolicką religię.

Od końca kwietnia mamy tu t. zw. zimę; w dzień najczęściej pochmurno, a czasami deszcz, w nocy zimno, a niekiedy bywają małe przymrozki, w takim stopniu, jak u was szrony, lecz jak tylko słońce wzniesie się w górę, zaraz taje, a w południe bywa do 20 stopni ciepła. Z przyczyny chłodnych nocy Polacy i Niemcy są zaopatrzeni w pościel i śpią pod pierzynami, lecz Brazylianie bardzo lekko się ubierają, a w nocy tylko cienkiemi wełnianemi kołdrami się przykrywają, to też często drżą od zimna, a stąd choroby i wczesna śmierć.

Kobiety brazylijskie lubią się bardzo strojnie ubierać, i to w jasne kolory, a same są śniadej cery; to też wiele potrzebują pudru, kosmetyków i różnych perfum, a próżniaczki do obrzydliwości, całemi dniami wystrojone, jak lalki norymberskie, siedzą oparte w oknach i wyglądają na ulicę, rozmawiając pomiędzy sobą, lecz tylko o strojach. Tylko mężczyźni pracują i muszą myśleć, aby w domu na niczem nie zbywało. Małżeństwa żyją z sobą bardzo zgodnie, żadnej kłótni w domu brazylijskim nikt nie usłyszy, tylko dzieci są źle chowane, całe dni po za szkołą, na ulicy, czy to z biednych czy z bogatych rodziców, wszystko jedno, razem się na ulicy chowają, zatem równość stanów ogólna, lecz poczucia honoru i skromności najmniejszej nie mają, bo rodzice nie uważają tego za potrzebne.

Rząd tutejszy od czasu detronizacyi cesarza Don Pedra przez złą gospodarkę zadłużył się na ogromne sumy w zagranicznych bankach. Deputowani w kongresie, chcąc spłacić te długi, uradzili podwyższyć, i tak już duże podatki, na tutejszych kupców, (bo w Brazylii tylko z handlu czerpią dochody, a właściciele ziemscy żadnych nie ponoszą ciężarów państwowych, literalnie najmniejszych podatków nie płacą do skarbu). W zeszłym roku podwyższono podatki z handlu, a oprócz tego wszystkie towary łokciowe i spożywcze, tak tutejsze jak i zagraniczne, a przytem kapelusze, parasole, obuwie, konserwy owocowe, świece stearynowe, zapałki, tytoń, trunki krajowe i zagraniczne, a w końcu i lekarstwa z aptek muszą być oklejone banderolą w stosunku od sta po 10 prc. na korzyść skarbu. Z tych powodów kupcy bankrutują, a niektórzy przewidując bliski upadek swoich interesów, sprzedają je za połowę ceny albo niżej i wyjeżdżają z Brazylii. Dlatego to tak nisko stoją pieniądze brazylijskie; przed kilku laty za 1 milreis trzeba było zapłacić 2 marki pruskie, a dziś za 1 markę pruską płacą tu 1½ milreisa; co to za różnica w kursie.

Większa część narodu tutejszego pragnie powrotu monarchii.

A co tu za piękny kraj: wiecznie zielona i kwitnąca roślinność, rzek spławnych mnóstwo, wodospady liczne, a góry niebotyczne i skarby w nich niewyczerpane, lecz że rząd biedny, zatem nakładów pieniężnych robić nie może, a chociaż są ludzie bogaci, którzyby chcieli zaryzykować swoje kapitały, to znów rząd tutejszy takie nakłada uciążliwe warunki, że jest niemożebnem przyjąć ich, z tych powodów wszystko pozostaje w dziewiczym jeszcze stanie aż do czasu lepszych rządów.

# Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 czerwca.

Wczorajsze posiedzenie miało na pierwszem miejscu porządku dziennego sprawę rzeźni, a mianowicie komu oddać dostawę urządzenia wewnętrznego rzeźni: Rustonowi czy Ringhofferowi. Sprawa ta — jak wiadomo — już na trzech posiedzeniach poprzednich była omawianą obszernie, a ubiegłego piątku w głosowaniu upadła, bo jednakową liczbę głosów oddano tak za ofertą Ringhoffera jak i Rustona. Tedy według regulaminu, należy w ośm dni po takim rezultacie głosowania odbyć głosowanie ponowne. Ponieważ jednak przypuścić łatwo można było, iż w Radzie pojawiają się żądania nietylko ponownego głosowania, lecz także i wznowienia dyskusyi, a nawet że wyłonią się ewentualnie całkiem nowe wnioski, przeto p. wiceprezydent Michalski zwołał był na wczoraj komisyę rzeźnianą, a ona rozważywszy cały materyał, zebrany podczas odbytej już dyskusyi, oświadczyła się za podtrzymaniem w pełnej Radzie swojego wniosku co do przyjęcia oferty Rustona. Na żądanie p. **Soleskiego**, odczytał korreferent p. **Rawski** jeszcze raz wniosek komisyi, zalecający ofertę Rustona, jako — zdaniem komisyi — najtańszą i z powodu, że Ruston wiele robót wydzieli dla rzemieślników lwowskich, najwięcej zalecenia godną.

P. dr. **Stroynowski** wykazał bardzo przedmiotowo, że zastosowanie bezwodnika węglowego w chłodnikach jest mniej powszechne, bo doświadczenia długoletnie przemawiają za wyższością amoniaku.

P. dr. **Goldmann** postawił formalny wniosek o przyjęcie ofertę Ringhoffera.

P. **Romanowicz** postawił wniosek, aby głosowano najpierw nad samym systemem, bo kwestya osoby wykonawcy musi stać dopiero na drugim planie.

Rozwinęła się jeszcze bardzo obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp. Heppe, dr. Ciesielski, dr. Weigel, prof. Thullie, Przybylski i Soleski. Potem głosowano imiennie nad systemem; zwyciężył system bezwodnika węglowego 35 głosami przeciw 24. Następnie głosowano nad ofertami i uchwalono 34 głosami przeciw 13 przyjąć ofertę **Rustona**.

Na tem posiedzenie się skończyło. Następne, z powodu licznych spraw pilnych, odbędzie się dzisiaj. Jako punkt pierwszy, na porządku dziennym jest sprawa subwencyi dla „republiki teatralnej".

# Kronika teatralna.

Najsłynniejszy dziś poeta włoski Gabryel d'Annunzio, mąż pełen fantastycznej wybujałości, napisał nową w wielkim stylu tragedyę pt. „Sława". Charakterystyczną jej cechą jest, że dzieją się w niej zdarzenia zmyślone, którym autor nadaje pozór doniosłych wypadków historycznych. Jesteśmy w Rzymie, w czasach niezbyt odległych od teraźniejszości. Występuje dyktator Rzymu, rozgrywa się rewolucya, która go zmiata, demagog zagarnia władzę dyktatorską, wreszcie sam upada — wszystko to, malowane w barwach gorących, pełne namiętności i gwałtowności, robi wrażenie bardzo dziwne z tego powodu, że rzecz podana jest jako wypadki ściśle historyczne, podczas gdy tych wypadków wcale nie było. Oto osnowa dramatu: Nad Rzymem panuje dyktator twardy i znienawidzony Cesare Bronte. Jest on już w podeszłym wieku, a pała starczą miłością do Heleny Komneny. Ta występna, marnotrawna, okrutna i nienasycona niewiasta jest przyczyną wszystkiego złego, co się za dyktatury Brontego dzieje. Lud mści się za jej rządy śpiewaniem piosnek, pełnych nienawiści i drwin z tej, jak ją nazywa, „cesarzowej z Trepizondy", ma ona bowiem pochodzić ze starego, bizantyńskiego rodu Komnenów.

Rodzice jej byli awanturnikami, a Helena tułała się z matką swą po świecie w poniewierce, ubóstwie i grzechu, aż wreszcie poznał ją Cesare Bronte i pojął za żonę. Dwór jej, pełen przepychu i występków, przypomina najgorsze czasy dworu bizantyńskiego. Kobieta ta wedle intencyi autora wyobraża dziedzictwo nikczemności nagromadzonej przez długie wieki we krwi rodu Komnenów. Małżonek jej Bronte tak ją określa: „Tyś była ohydą mych lat ostatnich, tą raną, do której przyznać się niepodobna, utajoną męką, zniesławieniem i skruchą mej starości, skazą na mem walecznem życiu... Wlokłaś się przez wszystkie kałuże występku i zepsucia, nie ma nic podłego i nikczemnego, czegoś ty nie przebyła w codziennej walce z nędzą, w obłudzie ubóstwa, w oczekiwaniu wielkiej zdobyczy. Widzę cię, jakaś była wówczas, blada, brudna, złośliwa, nienasycona, trawiona ambicyą, pełna mściwości i szalonego pragnienia władzy i bogactw. Całe stulecie przepychu, ohydy i rabunku są jakby w otchłani w tobie pogrzebane, ty plemię zdrajców i uzurpatorów, plemię skrytobójcze!"

Ponieważ tyran zestarzał się, więc naturalnie zgłasza się rywal Jest nim Ruggero Flamma marzyciel który przedzierzgnął się w demagoga. Puścił on między lud hasło wskrzeszenia dawnego państwa rzymskiego i jego potęgi, dające niewyczerpany temat do deklamacyi. W parlamencie zwalcza Flamma dyktatora, zarzucając mu, że toleruje i popełnia wszelkiego rodzaju nadużycia. Bronte, twardy i nieugięty broni się zacięcie, uderzając w słabą stronę przeciwnika, w jego próżność i żądzę sławy. Są to dwa odmienne typy; Bronte wyobraża człowieka dążącego do władzy, Flamma człowieka dążącego do sławy. Flamma jako młodszy, wreszcie zwycięża, a znamiennem jest, że Bronte pogardza zwycięzcą, podczas gdy Flamma dla zwyciężonego przejęty jest uczuciem podziwu.

Komnena natychmiast po owem burzliwem posiedzeniu parlamentu, podczas gdy jeszcze zwolennicy Flammy walczą na ulicach z wojskiem Brontego, przybywa do domu zwycięzcy. On ją oczekiwał, marzył o niej od dawna, a nawet głównie namiętność do niej popchnęła go do walki. Bronte złamany i schorowany, wnet potem umiera, Flamma staje się dyktatorem i żeni się z Komneną. Kobieta ta i w jego imieniu popełnia szereg nikczemnych postępków, tak, że wkrótce ludność znienawidza go na równi z jego poprzednikiem. Jakiś fanatyk usiłuje go zamordować; zamach się nie udaje, ale pokazuje Flammie, czem jest sława: wrzawą, nienawiścią, niepokojem, a w dodatku — miłością takiej Komneny. Ta Komnena wydaje się mu teraz jakoby wcieleniem sławy i zbiera go chęć przebicia jej tym sztyletem, który ów fanatyk wymierzył przeciw niemu. Nie ma jednak siły ku temu. Ona zaś siłę tę posiada — i gdy podczas natarcia zbuntowanego tłumu na dom dyktatora, Flamma prosi żonę swą, by go zabiła, ona obejmuje go i w uścisku przeszywa go sztyletem. Poczem przystępuje do okna i oznajmia tłumowi, żądającemu głowy dyktatora: „Ja sama go zabiłam". Przytem przypomina jej się Bronte. On i w śmierci był większym, zapadł się „jak wieża z łomotem". Kto władzy pożąda, jest większym, niż ten, kto pożąda sławy.

Drugi niemniej sławny przedstawiciel nowych prądów w literaturze współczesnej Belgijczyk, Maurycy Maeterlinck, również świeżo wydał nowy utwór dramatyczny p. t.: „Siostra Beatrycze", ogłoszony najprzód w tłómaczeniu niemieckiem, w wytwornem wydawnictwie modernistycznem *Die Insel*.

„Siostra Beatrycze" jest uscenizowaniem jednego ze średniowiecznych podań z historyi cudów N. P. Maryi, tych cudów, o których legendy przez długie wieki zachwycały i pocieszały ducha ludzkiego. Wedle wspomnianego podania, święta Dziewica, razu pewnego, ulitowawszy się nad młodą mniszką, która opuściła mury klasztorne dla niegodnego człowieka, który ją niebawem porzucił, w niezmiernem miłosierdziu swojem zajęła na cały czas nieobecności grzesznicy, niepoznana, jej miejsce w klasztorze, a kiedy zbłąkana w łzach i pokorze powróciła, o jej wydaleniu się z za klauzuli nikt nie wiedział. Bo czy w kaplicy, czy w celi, czy w refektarzu nie brakło nigdy tej samej mniszki o pięknem, młodem, bladem licu.

Na tem to zdarzeniu osnuł Maeterlinck trzyaktowy dramat. Akt pierwszy: Siostra Beatrycze, po którą właśnie ma przybyć kusiciel, rzuca się do stóp posągu Matki Boskiej i błaga Maryę o litość. Uwodziciel przybywa; Beatrycze uchodzi z nim; słychać dzwonek na pierwszą jutrznię... Akt drugi: N. M. Panna zstępuje z cokołu, porzuca postać posągu i okrywszy się porzuconym płaszczem Beatryczy, oczekuje nadejścia korowodu zakonnic by się razem z nimi udać na ranne chóry. Ksieni, sądząc, że mówi do Beatryczy, gromi ją i zadaje jej pokutę; lecz w tej chwili ogniste promienie biją od płaszcza zakonnicy, pod stopami jej wyrastają kwiaty i wszystkie siostry, w zachwyceniu, uczuwają, że siostra Beatrycze jest wybraną przez Maryę. Akt trzeci: Beatrycze, zrozpaczona, powraca; siostry znajdują ją na podłodze zemdloną, a w tej samej samej chwili posąg Matki Boskiej zajmuje dawne miejsce na cokole. Beatrycze chce wyznać swoje grzechy: upadła na samo dno moralnej nędzy, „niema najcięższej winy, którejby się nie była dopuściła", — ale jej nie wierzą, uważają ją za szaloną, zmuszają do milczenia, nie przestają jej okazywać największej czci. W ten sposób, mimo woli oszukując święte swoje siostry klasztorne, które ją ciągle uważają za bardziej świętą, niż one, umiera Beatrycze.

# KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz nadał wicesekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie kolei żelaznych drowi Kazimierzowi Artwińskiemu przy sposobności opuszczenia przez niego służby państwowej, tytuł sekretarza ministeryalnego.

Cesarz pozwolił posiadającemu tytuł i charakter radzcy dworu, radzcy Namiestnictwa drowi Adamowi Fedorowiczowi w Rzeszowie przyjąć i nosić honorowy krzyż kawalerski niezawisłego zakonu Maltańczyków.

† **Dr. Benedykt Weinreb** radzca sądu krajowego we Lwowie, jeden z wybitnych naszych, wielce zdolnych jurystów, umarł wczoraj w naszem mieście w sile wieku, lat 49. *R. i p.*

**Burmistrzem Rzeszowa** wybrany został ponownie dr. Stanisław Jabłoński.

**Konkurs** rozpisało prezydyum wyższego sądu w Krakowie na posadę praktykanta rachunkowego z rocznem adjutum 600 K.; termin do 25 bm.

**Dar dla Sienkiewicza.** Henrykowi Sienkiewiczowi, który bawi w Krakowie na uroczystościach jubileuszowych, wręczył wczoraj korespondent słowiańskich dzienników p. Będzikiewicz, duże album z podpisami reprezentantów narodów słowiańskich i odpowiedniemi dedykacyami. Dedykacye te są pełne najgorętszej czci dla naszego wielkiego pisarza.

**Szczotkarski strejk i napad.** Czeladnicy szczotkarscy w liczbie 40, żydzi, postanowili zastrejkować, jeśliby majstrowie ich nie przystali na żądania czeladników. Praca ich dzienna trwała dotąd od 5 rano do 9 wieczorem, z przerwą jednogodzinną na obiad, a więc godzin 15; zaś wynagrodzenie tygodniowe 6 do 14 koron. Owóż czeladnicy szczotkarscy domagają się polepszenia tych stosunków, naprawdę nędznych, a mianowicie: ażeby dzień roboczy trwał godzin 11, tj. od 7 rano do 7 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad, a wynagrodzenie ażeby podwyższyli majstrowie o 20 procent, a więc od K. 7.20 do K. 16.80.

Widocznie majstrowie nie bardzo skłonni są do uwzględnienia tych żądań, bo jeszcze się strejk nie zaczął, a już są ze strony czeladników objawy brutalności i teroryzmu. Mianowicie wczoraj kilku czeladników napadło na dom majstra szczotkarskiego Lehmana, zamieszkałego przy ul. Schodowej l. 3. Napastnikom przewodził czeladnik Majer Grünblatt. W domu Lehmana były tylko trzy jego córki. Ponieważ napastnicy chcieli wtargnąć do mieszkania, jedna z córek poczęła ich łżyć. Grünblatt porwał jakiś garnek żelazny i cisnął nim w Lehmanównę, tak, że przeciął jej wargę. Powstał krzyk, sąsiedzi się zbiegli i napastników odpędzili, a niebawem Lehman zawiadomił o wypadku policyę, która zapewne będzie czuwała nad nerwami czeladników szczotkarskich, aby nie dopuście do dalszych gwałtów.

**Tyfus pod Lwowem.** Magistrat m. Lwowa zawiadamia, że w gminach Jaryczów nowy, Rudańce i Rzęsna ruska, sprawdzono wypadki tyfusu plamistego.

**Bankructwo.** Józef Hofmann, właściciel firm handlu drzewem w Wiedniu i Żywcu zgłosił konkurs. Stan bierny wynosi przeszło 500.000 koron. Poszkodowani są głównie właściciele lasów w Węgrzech i Galicyi, oraz banki w Wiedniu, Bielsku i Białej. Firma ofiarowuje wierzycielom 30%.

**Utonął** wczoraj w stawie Kamińskiego uczeń VII kl. szkoły realnej, Jan Czarny, syn woźnego magistratu. W tych dniach miał biedak zdawać maturę. Nie umiał on pływać, a mimo to wszedł z basenu na staw. Prokuratorya wdrożyła dochodzenie.

**Zjazd historyków** w Krakowie zakończył się we środę, wyczerpawszy wprzód cały swój materyał naukowy na posiedzeniach sekcyi, które się odbywały w poniedziałek po południu i przez cały wtorek. Wieczorem tego dnia odbył się w sali Hotelu Saskiego wspaniały bankiet na cześć uczestników a nazajutrz, w środę, otworzył prezydent Bobrzyński drugie i ostatnie plenarne posiedzenia zjazdu. Na niem przemówił sekretarz zjazdu dr. Finkel, który stwierdził, że zjazd obecny nietylko wyjątkowo uroczystym nastrojem różni się od zjazdów poprzednich, lecz także i tem, że przewyższył je pod względem liczby uczestników i bogactwa materyału, gdyż wygłoszono na nim 64 referatów, a zatem dwa razy więcej niż np. na ostatnim zjeździe we Lwowie. Zarazem stwierdził zjazd obecny przyrost pracowników na polu dziejopisarstwa, rozwój badań i postwierania licznych nowych horyzontów pracy. Prof. Kallenbach zaproponował podział zjazdów na historyczne i literackie i postawił wniosek, aby zjazdy odbywały się w krótszych, niż dotąd, tj. pięcioletnich odstępach czasu. Wnioski te odesłano do wydziału Tow. historycznego, poczem zabrał głos prezydent Bobrzyński, aby końcowem przemówieniem zamknąć obrady zjazdu. Mówca wspomniał o twórcach zjazdów: ś. p. Szujskim i Kalince i o tem, że stworzyli oni instytucyę zjazdów dla udzielania sobie przez historyków wiadomości o materyałach historycznych, i dla ich publikacyi. Następnie dał mówca rzut oka na owoce działalności zjazdów pod względem nagromadzenia materyału źródłowego, i zwrócił uwagę na różnicę jaką uwzględniać należy przy wydawaniu źródeł takich, które mają znaczenie dla każdego historyka w którejkolwiek by pracował gałęzi i takich, które mają ciaśniejsze, lokalne, lub temporalne znaczenie. Stwierdziwszy rozwój myśli historycznej od chwili pierwszego zjazdu przed dwudziestu laty, podziękował mówca Tow. historycznemu za urządzenie zjazdu, a uczestnikom za pracę, i na tem zjazd historyków zamknięto.

Epilogiem niejako zjazdu był wykład, który prof. Bolos Antoniewicz wygłosił w Muzeum ks. Czartoryskich, a na który przybył namiestnik hr. Piniński i wielu uczestników zjazdu. Znany badacz historyi sztuki dowodził w tym wykładzie, że znajdujący się w Muzeum Czartoryskich portret Cecylii Gallevain, jest dziełem pendzla Leonarda da Vinci.

**Pożar.** Z Sarnek dolnych nam piszą: Dnia 2 bm. wybuchł u nas pożar, wzniecony przez dzieci, które bawiły się zapałkami, i wyrządził w budynkach i zapasach zboża szkodę na 28 000 K. Tylko jeden gospodarz był asekurowany na 1.600 K. — Hrabia Mycielski ze służbą swą i końmi pospieszył co rychło na ratunek i sam gorliwie ratował, co się tylko ocalić dało. Również skrzętnie pracowały straże ogniowe z Bolszowiec i Kunaszowa i dzięki ich energicznej, pełnej współczucia dla stwroznych mieszkańców akcyi, pożar rychło zlokalizowano. Gdy niebezpieczeństwo wszelkie już minęło, hr. Mycielski wydał dla straży ogniowych suty podwieczorek.

**W sprawie nowej drogi,** prowadzącej z ulicy Kopernika przez górę Wulecką do szkoły kadetów, podniesiono ostre zarzuty, że założenie tej drogi jest zupełnie niewłaściwe, że jest ona za wązka i za spadzista, itp. Owóż staraliśmy się zbadać sprawę i przekonaliśmy się, że zarzuty te są przesadzone i że ta budująca się droga odda mieszkańcom miasta bardzo dobre usługi. Za wąską nie będzie ona, gdyż szerokość jej wyniesie 20 metrów, z czego ośm metrów przeznaczono dla jazdy wozowej, a po sześć metrów z każdej strony na chodniki, z których każdy przedzielony będzie drzewkami na dwie połowy, jedna dla pieszych a druga dla cyklistów i jeźdźców na koniu. Za nadto stromą także nie będzie, gdyż spadek jej będzie mniejszy, niż niektórych ulic, znajdujących się w samem mieście, jak np. ulicy Gródeckiej, Mickiewicza, Łyczakowskiej lub Sykstuskiej. Jedną tylko wadę ma ta droga, tj. tę, że będzie za krótką, gdyż kończy się w północnym narożniku szkoły kadetów, gdyby zaś przedłużono ją wzdłuż murów szkoły kadetów aż do t. z. „Corsa“, pożytek z niej byłby nierównie większy. Pożądaną rzeczą byłoby także, ażeby wyasfaltowano i uporządkowano błotnistą zaswyczaj ulicę między centralną stacyą elektryczną a barakami obrony krajowej, gdyż ta ulica prowadzi do początku owej nowej drogi, znajdującej się przy centralnej stacyi elektrycznej.

**Katastrofa z tramwajem elektrycznym,** jaka się zdarzyła przed paru dniami w Budapeszcie, zasługuje na bliższą uwagę i we Lwowie. Katastrofa wynikła z przyczyny następującej: Wóz tramwajowy nadszedł z miasta na stacyę końcową „Auwinkel“, gdzie już oczekiwały go tłumy ludzi, wracających z wycieczki za miasto. Ponieważ droga z „Auwinkel“ do stacyi „Piękna Helena“ jest bardzo spadzista, wozy zjeżdżając tą drogą, muszą być zahamowane obydwoma hamulcami. Otóż motorowy i konduktor chcieli właśnie hamulce pozakładać, ale publiczność taki szturm przypuściła do wozu, że ich po prostu nie dopuściła, i wtedy ktoś, czy przypadkiem, czy z lekkomyślności odsunął zupełnie hamulec tylny; tymczasem zaś w wozie już siedziało jakie 60 osób Nagle więc wskutek rozluźnienia hamulca, wóz z szaloną szybkością potoczył się po torze na dół a przybywszy na zgięcie toru, wyskoczył z szyn i runął na prawy bok. Gdy wyrwano drzwi i wybito górne okno, pasażerowie poczęli jak szaleni z wozu wyskakiwać. Niestety, trzech pasażerów utraciło życie wskutek tłoku, spowodowanego przez upadnięcie wozu, a jeden pasażer, ciężko pokaleczony, gdy go wyniesiono z wozu, niebawem umarł. Nadto sześć osób jest śmiertelnie rannych.

**Lwowianin** dr. Szermant, lekarz, osiadł na stałe w Karlsbadzie.

**Zamek bezpieczeństwa.** P. Kornel Maślonka, starszy konduktor kolejowy w Nowym Sączu, wynalazł zamek do wagonów towarowych; zamyka on je tak, iż absolutnie wagonu złodzieje otworzyć nie mogą, a przytem dokładniej i pewniej, niż dzisiaj używane plomby ołowiane. Zamek ten, odpowiednio skonstruowany, może być użyty do zamykania worków pocztowych i kasowych. Wynalazek ten okazał się bardzo praktycznym i kolej państwowa ma go zaprowadzić u siebie. Jest on opatentowany już prawie we wszystkich krajach.

**Przyjemny sposób reklamy.** Jedna z panoram na wystawie paryskiej, malowana przez Castellaniego, a przedstawiająca wyprawę Marchanda do Faszody, chciała w oryginalny sposób zwrócić na siebie uwagę: przed budynkiem, na placu Trocadero, umieszczono na pikach cztery głowy murzyńskie, naturalnie drewniane, ale pomalowane od szyi na czerwono, tak, aby wyglądały na świeżo ścięte. Protest jednomyślny pism skłonił impresarya do zdjęcia tych ślicznych a wiele mówiących trofeów.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +18, w poł. +20 R. Bar. 759. Podnosi się. Pogoda.

**Trzy maski.**

I w karnawale z za wachlarza można usłyszeć myśl, trącącą filozofią.

— Mogę pani zaręczyć, że nigdy nie noszę maski.

— Wstydź się pan! To obłuda. Każdy człowiek używa trzech masek.

— Jakich?

— Pierwszej, z którą przedstawia się w życiu publicznem; drugiej, z którą pokazuje się najbliższemu otoczeniu w domu, trzeciej, którą łudzi... sam siebie.

---

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w piątek po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty“, krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę „Zielona wyspa, czyli sto dziewic“, opera komiczna w 3 aktach K. Lecoqua.

---



# Literatura i sztuka.

**Z teatru.** Wczoraj wystawili artyści teatru hr. Skarbka „Halkę“, jako w dzień jubileuszu wszechnicy krakowskiej. Publiczność licznie się zebrała, zwłaszcza zwabiona nową obsadą głównych ról. Partyę Halki odśpiewała p. Marya Zadora, która przed paru laty debiutowała na naszej scenie jako Elza w Lohengrinie. Nie mając tak świetnych warunków, aby postać tę ukazać w całym blasku muzykalnych i dramatycznych jej piękności, mimo to młoda artystka bardzo dobrze i z sukcesem wywiązała się z trudnego zadania. Jontka śpiewał znany lwowski amator p. Sas-Bojarski; głos jego niezbyt wielki, niedość wyrównany, w średnich tonach brzmiący przyjemnie, jeszcze nie nadaje się do większych kreacyi scenicznych. Stolnika odśpiewał młody wiele obiecujący artysta p. Jeliński. P. Bogucki w roli Janusza i pna Schuppówna jako Zofia byli zupełnie odpowiedni. Publiczność przez cały ciąg przedstawienia darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń,** 6 czerwca.

(Z). Sfery finansowe żywiły nadzieję, że wobec tego, iż wojna w Afryce zbliża się już ku końcowi, bank angielski obniży w tym tygodniu stopę procentową z 3½ na 3%. Dzisiejsze depesze z Londynu donoszą jednak, że na razie bank angielski wstrzyma się jeszcze z tem zarządzeniem, jakkolwiek eskont prywatny spadł w Londynie poniżej 3%, bo na $2^{13}/_{16}$%. Wszelako wobec zaostrzającej się sytuacyi w Chinach musi zarząd banku angielskiego zachować pewną rezerwę. — W Berlinie nastała dziś pewna ulga w stosunkach procentowych, w eskoncie prywatnym mogły dobre firmy otrzymać gotówkę na $4^{5}/_{8}$%, mimo to jednak niema jeszcze żadnych pewnych podstaw do przypuszczenia, aby bank niemiecki w najbliższych dniach obniżył stopę procentową. Papiery żelazne miały i dziś zły dzień w Niemczech. Konkurencya bowiem amerykańska zaczyna przybierać coraz wyraźniejsze kształty i już w kilku miastach niemieckich pojawiły się rury gazowe, sprowadzone z Ameryki, wobec czego fabryki niemieckie czemprędzej obniżają cenę tych rur. U nas była dziś haussa w walorach węglowych, której początek już wczoraj był widoczny. Akcye kopalń węgla w Brüx podskoczyły w cenie o 56 koron, co usprawiedliwiano wzmagającym się eksportem węgla brükseńskiego do Niemiec. Silna tendencya przeważała także na targu walorów kolejowych, co przypisać należy przeważnie pomyślnym doniesieniom o stanie zasiewów na Węgrzech. W innych kategoryach papierów ruch był bardzo nieznaczny, obniżyły się także w cenie wszystkie kategorye rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 717·25, węgierskie 721·00, Anglobanki 281·00, Uniony 585·00, Bankvereiny 514·00, Länderbanki 440·50, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 541·00, Elbethale 481·00, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·10, austryacka złota 116·00, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 116·15, węgierska renta wal. kor. 91·55, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·69, ruble 2·55¼.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 maja b. r. zaprowadzone zostało na stacyi austr. kolei państwowych w Zakopanem przedsiębiorstwo dowozowe. Biuro przedsiębiorstwa znajduje się przy „Ognisku zakopańskiem“ w Zakopanem. Przedsiębiorstwo to uskutecznia za odpowiednią opłatą pod odpowiedzialnością zarządu kolejowego dostawę posyłek zwyczajnych, jakoteż i pośpiesznych z wyż wymienionej stacyi do pomieszkań i składów adresatów w Zakopanem i w Kuźnicach lub stamtąd do stacyi kolei państw. w Zakopanem.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Wiedeń** 8 czerwca. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbył się w Schönbrannie obiad galowy na cześć księcia japońskiego Kotohito Iwakura. W obiedzie wzięli udział arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Otto i Ludwik Wiktor, dalej ministrowie hr. Gołuchowski, dr. Koerber, Szechenyi, jenerał Welsersheimb i dr. Wittek, poseł japoński z personalem poselstwa, jenerał-adjutant Bolfras, oraz liczni wojskowi i cywilni dygnitarze.

Wielki książę Jerzy Michajłowicz przybył tu wczoraj z małżonką z Florencyi.

**Warszawa** 8 czerwca. Przybył tu wczoraj szach perski.

**Wiedeń** 8 czerwca. Ministerstwo handlu wypracowało trzy projekty ustaw, a to: w sprawie odpowiedniej, zgodnej z duchem czasu, zmiany i uzupełnienia przepisów o stosunku służbowym pomocników handlowych, dalej w sprawie przemysłowych robotników pomocniczych, wreszcie co do wypoczynku niedzielnego w rozmaitych gałęziach przemysłu. Ministerstwo rozesłało już te projekty do zaopiniowania Izbom handlowym i rękodzielniczym. Projektowane nowele mają na celu dokładniejsze nit dotychczas określenie pojęcia pomocników handlowych i przemysłowych robotników pomocniczych, oraz ochronę ich interesów pod względem ustalenia stosunku służbowego. Dalej mają one uregulować sposób i termin wypłaty należnych płac i położyć kres zbytniemu przeciążaniu pracą pomocników, przez oznaczenie maksymalnego czasu pracy dziennej. W końcu ma być rozszerzony dla robotników pomocniczych wypoczynek niedzielny.

**Budapeszt** 8 czerwca. Sejm węgierski przyjął przedłożenie rządowe w sprawie upaństwowienia weterynarzy.

**Kladno** 8 czerwca. Onegdaj wieczorem urządziło około 200 osób ze stronnictw młodoczechów, radykałów i socyalistów demonstracyę przeciw bawiącemu tu z powodu poświęcenia nowego kościoła arcybiskupowi praskiemu d-rowi Skrbensky'emu. Tłum przeciągał ulicami, śpiewając pieśni i udał się przed pałac, w którym arcybiskup zamieszkał. Policya rozprószyła demonstrantów. Zapowiedziane na wczoraj socyalistyczne zgromadzenie władza z tego powodu zakazała.

**Wiedeń** 8 czerwca. W prezydyum rady gabinetowej zebrało się dziś 21 posłów, jako przedstawicieli następujących stronnictw: Koła polskiego, lewicy niemieckiej, katolickiej partyi ludowej, klubu rumuńskiego i klubu włoskiego, celem obradowania nad środkami dla przywrócenia normalnej czynności parlamentu. Z Koła polskiego obecni są pp. Jaworski i Dzieduszycki.

Konferencya ta trwała trzy godziny. Rezultat jeszcze niewiadomy.

**Wiedeń** 8 czerwca. Dziś przed południem odbyła posiedzenie komisya socyalno-polityczna Izby posłów, na którem poseł K o l i s c h e r w długiej mowie przedłożył referat o skróceniu czasu pracy w kopalniach węgla. Na propozycyę przewodniczącego uchwalono referat ten wydrukować i na następnem posiedzeniu, które odbędzie się prawdopodobnie we wtorek rozpocząć szczegółową dyskusyę.

**Rzym** 8 czerwca. Jak donosi „Ajencya Stefaniego“, Papież przeziębił się i od środy leży w łóżku. Zapowiedziane na dziś audyencye odłożono do jutra.

Lekarz przyboczny Papieża dr. Lapponi oświadcza, że Ojciec św. nie jest bynajmniej chory, a tylko wielce zmęczony wskutek tego, iż przedwczoraj przez 2½ godziny przyjmował pielgrzymów hiszpańskich. Celem wypoczynku Papież nie opuszczał wczoraj łóżka, a i dzisiaj także nie będzie udzielał żadnych posłuchań.

**Berlin** 8 czerwca. Parlament niemiecki przyjął wczoraj w całości ustawę flotową.

**Melnik** (w Czechach) 8 czerwca. W piwnicy mieszczącej się pod restauracyą Antoniego Hajeka w Citowie eksplodowała we środę rano bomba i wyrządziła znaczne szkody, oraz jedną osobę zraniła. Przypuszczają, że motywem zamachu była chęć zemsty na osobie restauratora.

**Londyn** 8 czerwca. Biuro Reutera dowiaduje się, że obecnie o politycznej akcyi mocarstw w Chinach nie ma zupełnie mowy. Ambasadorowie w Pekinie i konsulowie w Tientsinie obradują nad możliwemi a skutecznemi środkami zaradczymi. Komendanci eskadr postępują zgodnie z władzami chińskiemi w Pekinie. W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że żadne mocarstwo nie zamierza rozpocząć jakichś kroków niezawiśle od innych mocarstw.

**Kraków** 8 czerwca. Minister oświaty dr. Hartel w towarzystwie namiestnika hr. Pinińskiego i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej Bobrzyńskiego zwiedził dziś Szkołę sztuk pięknych. P. minister był bardzo zadowolony z działalności szkoły. Dyrektor Fałat ofiarował ministrowi swojego pędzla pejzaż, prof. Axentowicz studyum, a prof. Wyczółkowski pastel. Następnie zwiedził p. minister w towarzystwie b. min. Madeyskiego trzy kliniki tutejsze, poczem w gimnazyum św. Anny przysłuchiwał się egzaminowi maturalnemu, który tam właśnie zdają kobiety.

P. Minister rozmawiał z abituryentkami, życząc im powodzenia. Z kolei obejrzał plac pod budowę szkoły przemysłowej, studyum rolnicze przy Uniwersytecie, muzeum im. Czartoryskich. — P. Minister odjeżdża do Wiednia dzisiaj o 3 pop. łudniu.

**Kraków** 8 czerwca. W zastępstwie chorego wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu Korytowskiego, wycieczkę obcych gości do Wieliczki powiedzie sam p. namiestnik hr. Piniński.

**Kraków** 8 czerwca. Godnem zakończeniem uroczystości jubileuszowych było dziś odsłonięcie pomnika genialnego ucznia Wszechnicy Jagiellońskiej, Kopernika; odsłonięto również zaraz potem dwie tablice pamiątkowe, a to od miasta Krakowa i od akademii Sztuk pięknych w Krakowie. Uroczystość ta odbyła się w przepięknym swą okazałością i starożytnością dziedzińcu gmachu Biblioteki uniwersyteckiej. W dziedzińcu tym stanął na wysokim cokole pomnik Kopernika, dłuta C. Godebskiego, przedstawiający go w wieku młodzieńczym.

Przebieg uroczystości był następujący: Przybyli goście obcy, cały senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesorowie lwowscy i krakowscy, dygnitarze, wogóle mniej więcej wszyscy, którzy brali udział we wczorajszych uroczystościach, minister Hartl, namiestnik Piniński, Sienkiewicz, Godebski i w. i. U stóp pomnika, odlanego w spiżu, na granitowej podstawie, złożono wiele kwiatów, oraz wieńce od wiedeńskiej akademii umiejętności (przez prezesa Suessa) i od Czechów.

Pierwszy wstąpił na estradę namiestnik hr. Piniński i w imieniu rządu oddał Uniwersytetowi Jagiellońskiego pomnik Kopernika (zbudowany kosztem rządu). P. Namiestnik w przemówieniu swem zaznaczył, że wspaniała uroczystość jubileuszowa była nowym dowodem żywotności wszechnicy.

Następnie odśpiewał chór akademicki okolicznościową kantatę, podczas której pomnik odsłonięto.

Z kolei przemówił po łacinie profesor dr. Kazimierz M o r a w s k i, poczem z galeryi dziedzińca, z pod tablicy ofiarowanej przez miasto Kraków, przemówił prezydent Friedlein.

Z drugiego miejsca krużganku, przy tablicy pamiątkowej, wykonanej przez prof. Wyczółkowskiego i Laszczaka, przedstawiającej w płaskorzeźbie jakby sarkofagi królów fundatorów, a ofiarowanej przez Akademię sztuk pięknych w Krakowie, po odsłonięciu jej, przemówił jeden z profesorów Konstanty Górski, podnosząc, że szkoła sztuk pięknych doznawała ze strony Uniwersytetu zawsze czynnego poparcia, i poświęcił gorące wspomnienie Matejce.

Następnie przemówił St. Tarnowski, poczem chór akademicki odśpiewał polonesa Moniuszki, w końcu jeszcze raz odezwał się Tarnowski, dziękując Godebskiemu za wykonanie pomnika, i na tem się uroczystość skończyła.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 8 czerwca. Do „Biuro Reutera“ donoszą z Laurenzo Marquez pod datą 7 bm.: Boerzy, jak słychać, chcą koło Hatherley (w oddaleniu 12 mil od Pretoryi, na linii kolejowej, prowadzącej do zatoki Delagoa) stawić opór, aby zyskać na czasie. Zamierzają oni jeńców angielskich sprowadzić do bardzo niezdrowej pod względem klimatu doliny Elands. Podobno znajduje się tam już 1000 Anglików, wziętych do niewoli.

**Londyn** 8 czerwca. *Daily Express* ogłasza interviewy z prez. Krügerem i sekretarzem Reitzem. Krüger oświadczył, że obsadzenie Pretoryi wcale nie oznacza jeszcze końca wojny, gdyż burgherzy zdecydowani są walczyć do ostatniej chwili; Transvaal nie podda się, dopóki jeszcze choćby kilkuset obywateli będzie stało pod bronią. Krüger powiedział nadto, że nieprawdą jest, jakoby on dwa miliony złota zabrał i ukrył, gdyż wszystko złoto, jakie jest do rozporządzenia, przeznaczone jest na cele państwowe. Nieprawdą jest również, jakoby zamierzał udać się na okręcie holenderskim za granicę, bo nie ma on wcale zamiaru opuszczać kraju. Sekretarz Reitz oświadczył korespondentowi wspomnianego dziennika, że w razie rozwinięcia walki partyzanckiej, wojna przeciągnąć się może jeszcze długo — co najmniej kilka miesięcy.

---



Przyjechali dnia 8 czerwca. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Z. Obertyński z Hujcza. J. Katay z Tryestu. C. Ruttener z St. Gallen. L. Itzeles i dyr. W. Finger z Pragi. H. Grund i A. Hartig z Wiednia. W. Barvinsky i Z. Dworsky z Budapesztu. S. Vilian i K. Farański z Paryża. K. Grosnitz, W. Biderman i S Kanitz z Londynu. F. Zawilski z Warszawy. T. Zawawal z Medyolanu. O. Kotański z Krzemieńca. Z. Luposinski z Bukaresztu. K. Zamłyński z Francensbadu.

---



Przyjechali dnia 8 czerwca. W. Gużkowski z Iwaczowa. L. Unger z Drohobycza. E. Świeżawska z Królestwa. E. Frankl, O. Schaman. V. Eisenstein, A. Langer i L. Mlischowski z Wiednia. St. Dienstl z Stryja. M. Chotyniecki z Rozdołu. A. Dłuski z Odessy. M. Meyer z Paryża. O. Malemkowicz z Okna. W. Bielecki z Swybówki. K. Majewski z Rosyi. B. Enis z Drohowyża. E. Pogorski z Brnia.

---



Przyjechali dnia 8 czerwca. St. Dąbrowski z Niebywałowa. Br. Schenk z Drezna. W. Linhartowa i T. Niedźwińska z Mikuliniec. K. Rościszewski z Wierzbicy. P. Bisztyga z Krakowa. J. Komendziński z Drezna. M. Szankowski z Tłumacza. S. Pacześniowski z Schodnicy. Ks. Dąbrowski z Liska. Ks. F. Arzt z Pomorzan. A. Popper i G. Müller z Wiednia. L. Brüll i O. Böhringer z Budapesztu. S. Traczewski z Król. Polsk. Z. Sochorski z Poznania. A. Launhardt z Opawy. K. Jareczko z Rozwadowa. A. Einert z Paryża.

---

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



---

**Lwów** 8 czerwca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538,00 do 546 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352.— do 360.—

**Listy zastawne** za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·25 do 93·95 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93 00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40,

**Obligi** za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93 30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92 00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

**Monety.** Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256.80. 100 marek niemieckich 118·00 do 118 60.

---

**Wiedeń** 8 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (tendencya stała) 28·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 43·—.

**Berlin** 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84 55 Spirytus 49·80.

**Paryż** 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka („Fleur de Paris“) 27·60.

**Frankfurt** 8 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 221·60; kolej państwowa 141 25: alpiny 000·00; disconto 182 80; laura 243 20.

---

**Wiedeń** 8 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·80 7·82, na jesień 8·14—8·15; żyto na maj-czerwiec 7·10—7·12, na jesień 7·33—7·34 kukurudza na maj-czerwiec 5·77—5·79, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·82—5·84, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·95—5·97; owies na maj-czerwiec 5·33—5·35, na jesień 5·42—5·43; rzepak na sierpień wrzesień 13·15—13·25; olej rzepakowy na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 8 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na czerwiec 7·39—7·40, na październik 7·91—7·92 żyto na październik 6·98—6·99, owies na październik 5·08—5·09; kukurudza na lipiec 5·67—5·68, na maj 1901 r. 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: pochmurno.

---

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

| Pociąg pośp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | |
|---|---|---|
| - | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września) |
| 12·20 | - | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | - | Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia |
| - | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| - | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla). |
| - | 6·20 | Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna). |
| - | 6.46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie). |
| - | 7·45 | Janowa. |
| - | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów). |
| - | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu). |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu). |
| - | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla). |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa). |
| - | 12·55 | Janowa. |
| - | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września. |
| 1·35 | - | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka. |
| 1·45 | - | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów. |
| - | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów). |
| - | 5·45 | Krakowa |
| - | 5·55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. |
| - | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. |
| - | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| - | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| 8·40 | - | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla. |
| - | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie). |
| - | 9·23 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września). |
| - | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa. |
| - | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö. |
| - | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa. |
| - | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec. |
| | | **(na dworzec „Podzamcze“)** |
| - | 3·12 | Podwołoczysk, Tarnopola. |
| - | 7·40 | Tarnopola. |
| 2.20 | - | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| - | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| - | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |

### Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

| Pociąg pośp. odch. o godz. | Pociąg osob. odch. o godz. | |
|---|---|---|
| 12·40 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·51 | - | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy. |
| - | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora. |
| - | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie). |
| - | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów. |
| - | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor. |
| 8·30 | - | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa. |
| - | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa. |
| - | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września). |
| - | 9·15 | Janowa. |
| - | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy. |
| - | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor. |
| - | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. |
| - | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów). |
| - | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| 2·45 | - | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września). |
| - | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września). |
| - | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września). |
| - | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia. |
| | 6·10 | Stanisławowa. |
| | 6·13 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie). |
| | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa). |
| | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza. |
| | 7·10 | Tarnopola i Brodów. |
| | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| | 7.48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan. |
| | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa. |
| | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa. |
| | | **(z dworca „Podzamcze“)** |
| - | 6·43 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| - | 9·42 | Podwołoczysk. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| - | 7·33 | Tarnopola. |
| - | 11·23 | Podwołoczysk. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

56)

# CORLEONE

POWIEŚĆ

**Maryona Crawford.**

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Dzień był gorący i parny, bo wiatr dął od południowo-wschodniej strony, niosąc z nad Etny duszne wyziewy wulkaniczne. Rolety były pozapuszczane i pospinane razem, aby przepuścić dużo powietrza, a wykluczyć jaskrawe światło dzienne. Aliandra spoczywała na w pół wyciągnięta na włosianej, twardej sofce, a Francesco siedział obok niej, tuż przy oknie, paląc papierosa i rozmawiając. Na ulicy było bardzo cicho i spokojnie. Zrzadka tylko odzywały się na rozpalonym bruku kroki przechodniów i głosy chłopów, targujących jakiś artykuł żywności w sklepie. Francesco spożył, jak zwykle, obiad swój w sąsiednim zajeździe i wrócił; Basili spał na górze, a Gesualda drzemała w kuchni z kotem na kolanach. Cały świat dokoła zdawał się pogrążony w ciszy i uśpieniu.

— Tu lepiej i przyjemniej, niż w Rzymie — zauważył Francesco, wpatrując się w piękny profil śpiewaczki.

— Tak, to dobre czasem... dla zmiany, ale nie na zawsze — odrzekła.

— Rozumiem, że samej jednej byłoby ci tu nudno — rzekł. — Dlatego też, wchodząc w twoje położenie, przyjechałem tu umyślnie z Rzymu, aby ci pomódz zabić czas.

— To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony. Ale niemniej wdzięczną ci jestem, bo choć gorąco kocham mego starego, ale mówić od rana do nocy o złamanej nodze, jest rzeczą zostawiającą wiele do życzenia. Twoja obecność zaś rozrywa ojca i odwraca myśli jego w innym kierunku.

— Więc rzeczywiście, naprawdę, jesteś mi wdzięczną za mój przyjazd?

— Tak. A cóżeś myślał?

— Że wolałbym mniej wdzięczności, a więcej... jakby to powiedzieć?

— Wszystko... W pewnych granicach — zaśmiała się Aliandra.

— Mógłbym żądać za wiele i obrazić cię tem. A nie chcę powiedzieć za mało, żeby cię nie zniechęcić.

— Czyż nie możesz trzymać się pewnej miary? Czasem masz takt i umiarkowanie... kiedy chcesz.

— Gdybym ci powiedział, że pragnąłbym więcej miłości, to możesz pomyśleć, że żądam za wiele. A jeżeli powiem przywiązania, to wydam ci się śmiesznym i nieszczerym.

Aliandra odwróciła oczy od niego i oparła zamyśloną główkę o twardą poręcz sofki.

— Dlaczego chcesz się ze mną koniecznie żenić? — spytała nagle po chwili. — Mógłbyś zrobić o wiele lepszy wybór.

— Mężczyzna nie może zrobić lepszego wyboru, jak biorąc kobietę, którą kocha — słodko rzekł Francesco.

— Może ożenić się z kobietą, która go kocha — zaśmiała się żartobliwie Aliandra.

— Nie możesz długo utrzymać powagi — rzekł Francesco. — I za to cię kocham. Nie cierpię napuszonych, poważnych ludzi.

— Wiem o tem i to mi nasuwa wątpliwość, czy sam potrafisz poważnie patrzeć na życie... Otóż wyjść za lekkomyślnego człowieka...

— Albo ożenić się z lekkoduszną kobietą — wtrącił młodzieniec.

— Jest czystem szaleństwem — dokończyła Aliandra.

— Więc stąd wynika, że ty i ja nie powinniśmy nigdy wstępować w więzy małżeńskie. Ale pytałaś mnie przed chwilą, dlaczego chcę się z tobą żenić. Bardzo prosta odpowiedź. Dlatego, że cię kocham i kochałem, kiedy jeszcze byłaś prawie że dzieckiem. Wiesz coś o moim życiu w Rzymie. Czy słyszałaś kiedy, abym się zajmował inną jaką kobietą?

— Skądże mogłabym słyszeć? Nie należę do waszego świata, a choć wy wiecie w jaki sposób żyję, ja nic zgoła nie wiem o was. Czym dopuścił do znajomości ludzi z towarzystwa? Tak mówisz, jak gdybyśmy mieli wspólnych przyjaciół, choć wiesz, że ja z nikim bliższych stosunków nie utrzymuję. Możesz mówić prawdę, a może nie... Nie w mojej mocy jest sprawdzić twoje słowa.

— Widujesz przecie ciągle Teobalda, a ten pewnie nie pominąłby sposobności oczernienia mnie przed tobą — rzekł Francesco. — Czy ci mówił kiedy, żebym się starał o względy jakiej kobiety?

— Nie — odparła Aliandra zamyślona. — To prawda.

— A przecież mnie nienawidzi i radby zaszkodzić mi na każdym kroku.

— Wy tyle antypatyi czujecie zobopólnie do siebie — rzekła Aliandra po chwili — że obawiam się, iż nigdy nie porozumiecie się z sobą. A to szkoda.

— Dlaczego? Cóż ci na tem może zależeć?

— Bo was obu lubię i chciałabym, abyście żyli w zgodzie.

— Dziękuję ci, że nas obu zaliczasz do jednej kategoryi. To dowodzi zupełnej obojętności z twojej strony. Jeżeli Teobald tem się kontentuje, to ja nie. Ja jestem innego rodzaju człowiekiem. Nie mogę jednym tchem mówić: kocham cię — i nie chcę się żenić z tobą.

Aliandra drgnęła nieznacznie i z boku spojrzała na niego. On przybrał wyraz słusznego oburzenia i pogardy.

— Mówię zupełnie seryo — rzekł. — Nie wiem, czy, jak twierdzisz, mógłbym zrobić lepszy wybór dla siebie, przez to chcesz zapewne powiedzieć, że mógłbym ożenić się z jakąś posażną rzymską księżniczką. Być może, bo mam dobre nazwisko i równy dział majątku. Ale ja nie dbam ani o majątek, ani o stosunki. Chcę tylko ciebie jedną, i jeżeli nie z tobą, to z nikim nigdy się nie ożenię.

Mówił w tak przekonywający sposób, że poraz pierwszy Aliandra zawahała się i zastanowiła, że mogłaby gorzej trafić, niż biorąc go za męża.

Wydał się jej bardzo przystojnym w tej chwili, siedząc tak pochylony ku niej, a głos jego drgał szczerością przekonania. Przytem nie robił on żadnych zastrzeżeń, tak, jak Teobald. A jednak ciężko jej było rozstać się z marzeniem zostania prawdziwą księżną, żoną najstarszego z rodu, bo dziewczyna była ambitną. Francesco nieraz jej to wszystko powtarzał, co dziś, tak, że nie było w tem nic nowego, ale jego ciągłe naleganie zaczynało oddziaływać na nią, zwłaszcza, gdy je porównywała z wymijającemi odpowiedziami Teobalda, ilekroć była mowa o małżeństwie.

Nie odpowiedziała jednakże nic jeszcze, tylko pewne wahanie odbiło się na jej twarzy, a on spostrzegłszy to, przysunął się bliżej i jął prosić jeszcze goręcej. Nie było przesady w jego mowie, bo namiętność jego, choć przemijająca, czerpała zawsze na razie cały swój zasób żywotny z krewkości jego temperamentu. Korzyści, starannie obliczone przez niego z góry, pojęcia za żonę artystki, która posiadała młodość, piękność, uczciwość i skromne, ale pewne wiano, a w dodatku była na drodze do sławy i fortuny, nie czyniły go wyrachowanym, ani interesowanym, kiedy siedział obok niej i poił oczy jej urodą, czule ściskając białą rączkę, która nie cofała się już z jego dłoni.

Mówił prędko, gorąco, wymownie, nie dobierając wyszukanych słów, a w mroku przyciemnionego pokoju oczy jego tonęły w jej oczach, aż niezdolną była oderwać od nich swego spojrzenia. Stopniowo owiewał ją i przykuwał magnetycznie czar cichnącego jego głosu, gorący uścisk jego dłoni i ta młodość, która biła od niego, przemawiając do jej gorącej południowej natury.

Rolety, potrącone zapewne wietrzykiem, stuknęły zlekka o żelazną kratę, a Aliandra poruszyła się niespokojnie, czując, że wpływ tego człowieka zaczyna ją zwyciężać.

— A Teobald? — zawołała nagle, jakby zbudzona ze snu.

Francesco roześmiał się cicho i czulej uścisnął jej dłoń.

— Teobald ożeni się z milionową dziedziczką amerykańską — rzekł spokojnie. — Nie potrzebujesz zaprzątać sobie nim głowy.

Rolety stuknęły znowu zlekka, ale Aliandra już tego nie słyszała. Zerwała się na sofce i usiadła.

— Jaka dziedziczka amerykańska?! — zawołała. — Nie słyszałam nigdy o niej. Co to za jedna? Czy od dawna powstał ten projekt?

— Od dwóch miesięcy...

Rolety stuknęły silniej po raz trzeci.

— Ktoś nas podsłuchuje pod oknem — rzekła Aliandra, oglądając się z trwogą.

— To tylko wiatr — uspokajał ją Francesco.

Aliandra wyciągnęła się napowrót na sofce, a on ujął znowu jej rękę.

— Wszyscy o tem wiedzą w Rzymie — mówił. — Zaręczyny nie są jeszcze oficyalnie ogłoszone, ale lada dzień będą. Mówią, że panna ma nieprzebrane miliony i że jest bardzo ładna... choć ma nic nie znaczącą twarz, jak porcelanowej lalki. Teobald dobrze się zabezpieczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.